

luksusowy pustostan

Najtrudniej bronić słusznej sprawy, gdy wszystkie racje są „za”, a to, co jest przeciw, znajduje się gdzieś podskórnie, poza tymi racjami, poza oficjalnym zapisem. Istnieje na zasadzie: „tak, ale...”

STR. 6

odnaleźć siebie

Do Ośrodka przybyłam pełna niepokoju. Co mnie tutaj czeka? Bałam się, czułam się obco — ale nie chciałam, aby ktoś to wyczuł. Nie okazywałam strachu, bo wiedziałam, że wtedy byłabym „kozłem ofiarnym”.

STR. 8—9

NIEPODLEGŁA

Przez cały czas POW szykowałam się do orężnej rozprawy z wrogiem. Bardzo ważną działalnością była dywersja, mająca podważyć mił o wszechmocy władz okupacyjnych. Akcje te zostały podjęte wiosną i latem 1918 r.

STR. 10—11

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

46

(422)

KONTAKTY

1988-11-20

cena
35 zł



TEMATY POLSKIE:
ROZKŁAD „WZORCOWEGO SOCJALIZMU”

Fot. Piotr Kochański

KONTRREWOLUCJA W REWOLUCJI

O okresie błędów i wypa-
czeń oraz rugowaniu stali-
nowskiego wzorca socjaliz-
mu — z dr. Mieczysławem
Krajewskim, przewodniczą-
cym Kolegium Studiów Spo-
leczno-Gospodarczych „Pro-
motor” przy Ogólnopolskim
Towarzystwie Inicjatyw
Gospodarczych — rozma-
wia Stanisław Mieńkowski.

30-LECIE
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ
ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ
(1)

REANIMACJA MIASTA MŁODOŚCI

DANUTA i ALEKSANDER
WRONISZEWSCY

COMIESIĘCZNE SPOTKANIA
— w kawiarni Gajewskiego
przy placu Trzech Krzyży —
łomżan, którzy po wojnie odnajdy-
wali się w Warszawie, nieuchronnie
nabrałyby charakteru towarzystwa
wzajemnej adoracji, gdyby nie „paź-
dziernikowa odwilż”. Rozbudziła ona
nadzieje, chęć społecznego działa-
nia i ożywiła międzyludzkie kon-
takty. Grono uczestników „środo-
wych kawek” poszerzyło się tak
znacznie, że konieczne stało się
znalezienie przestronniejszego lo-
kalu. Przenieśli się do kawiarni
„Europa” przy placu Powstańców
Warszawy. Wielu łomżan spotykało
się tam po 15—20 latach niewidze-
nia się. Wojna pozrywała wiele
kontaktów, a po jej zakończeniu
nie wszyscy, szczególnie dawni
AK-owcy, chętnie ich szukali. Po-
za tym trzeba się było jakoś wpa-
sować w nowe życie, stworzyć
dom, znaleźć pracę. Toteż „sprawo-
zdania” z minionych lat, wymiana
informacji o losach bliskich i zna-
jomych, a także wspomnienia o
Łomży, „starej budzie” i jej profe-
sorach, ożywiały tamte popołudnia.

Z czasem jednak zrodziły refleks-
je, że teraz, gdy Łomża nie była
już tym pięknym miastem z cza-
sów młodości, lecz nieco ospałą
mieścicą, która powoli i z trudem
wyrzebywała się z powojennych
gruzów, nadeszła pora spalenia za-
ciągniętego wobec niej przed laty
moralnego długu. Tym bardziej że
wydawało się to zupełnie realne:
wielu maturzystów łomżyńskich
szkół zajmowało już bowiem ważne
stanowiska w różnych minster-
stwach, w dziedzinach w Komisji
Planowania, placówkach nauko-
wych i kulturalnych, a niektórzy
— nawet eksponowane, jak ten
Artur Jastrzębski, Michał Godlew-
ski (wiceminister oświaty), Włod-
mierz Sokorski (prezes Radiokomi-
tetu) czy Bolesław Podolski (wła-
śnie został wiceprzewodniczącym
Rady Państwa).

Pomysł reaktywowania Akade-
mickiego Koła Łomżan — działa-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

w następnym
numerze:

★ WYSADZIĆ TEN DOM: W stanie strasznego szoku widział, jak wyciągali rozczłonkowane ciało ojca spod kół pociągu. ★ JASNA SYTUACJA: W szwalni — „oboje koncentracyjnym” — nie czuje się czadu. ★ KORZENIE I PERSPEKTYWY: Chyba władze nie dowierzały, że przyjeżdżamy z sentymentu.

KRONIKA

★ Wacław Burbutowski, Erwin Dąbrowski, prof. Franciszek Piaśnik i Aleksander Pieńkowski — świadkowie listopadowych wydarzeń 1918 roku — byli honorowymi uczestnikami obchodów 70-lecia odzyskania niepodległości w Łomży. Rozpoczęły się one od złożenia kwiatów w miejscach pamięci narodowej, m.in. pod pomnikami powstańców 1831 i 1863 roku, na grobie i pod tablicą Leona Kaliwody, na grobach poległych w 1920 r., pod pomnikiem rewolucjonistów, pod tablicą Romana Dmowskiego w kościele w Drozdowie i popiersiem prof. Bogdana Winiarskiego. W Muzeum Okręgowym otwarto wystawę dokumentów, broni i pamiątek sprzed 70 lat. Odbyła się sesja popularno-naukowa; na jej program złożyły się referaty, przybliżające wydarzenia 1918 roku, oraz wspomnienia świadków tamtych czasów. Uroczystości zakończył koncert estradowy pt. „Ta, co nie zginęła”.

Za tydzień opublikujemy fragmenty wystąpień na sesji.

★ Obchody rocznicy niepodległości odbyły się we wszystkich miastach i większych miejscowościach

województwa. W Wysokiem Maz., po apelu poległych przy pomniku Polskiej Organizacji Wojskowej, uczestnicy przemarszerowali ulicami miasta. Społeczeństwo Kołna uczciło rocznicę na wiecu; złożono kwiaty w miejscach pamięci, m.in. na grobie żołnierzy 1920 roku w Lemnie. W Goniądzu odsłonięto tablicę pamiątkową.

★ Harcerze Chorągwi Łomżyńskiej połączyli obchody rocznicy niepodległości z 75-leciem harcerstwa. Wzięli m.in. udział w apelu poległych przy tablicy Leona Kaliwody w Łomży; był on przed 70 laty drużynowym I Łomżyńskiej Drużyny Harcerskiej im. T. Kościuszki.

★ W uroczystej sesji Sejmu (z okazji 70-lecia niepodległości) uczestniczyła grupa młodzieży Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży.

★ Obchody rocznicy niepodległości Polski po raz pierwszy odbyły się w Związku Radzieckim. W oko-

licznościowej akademii w Moskwie, zorganizowanej przez Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej, wzięła udział delegacja woj. łomżyńskiego w składzie: Mieczysław Czerniawski, Edward Dąbrowski, Mieczysław Łaskarzewski, Ewa Biały i Janusz Mariak.

★ Świętował również pan Zdzisław Sienkiewicz, stolarz ze Stawisk. 70 rocznica niepodległości pokrywa się z rocznicą założenia jego warsztatu. O warsztacie pana Sienkiewicza wkrótce napiszemy obszerniej.

★ Podczas obchodów 71 rocznicy Rewolucji Październikowej wystąpiła znakomita Orkiestra Kameralna Filharmonii Kazańskiej (w Łomży, Grajewie i Kolnie).

★ Delegacja Tatarskiej Obwodowej Rady Związków Zawodowych przebywała w Łomżyńskim (na zaproszenie Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych). Omówiono problemy wakacyjnej wymiany kolonii i wczasów; w przyszłym roku z kolonii w Tatarii skorzysta ok. 350 dzieci. Goście odwiedzili też zambrowską „Bawelnię” — zapoznali się z działalnością tamtejszej organizacji związkowej.

ROZSTRZYGNIĘTA ZOSTAŁA pierwsza edycja wojewódzkiego konkursu „Mister Porządek”, który ma na celu propagowanie dbałości o ład, porządek i estetykę w miejscu zamieszkania. W kategorii indywidualnych gospodarstw rolnych I nagrodę (70 tys. zł) zdobył Jan Cwaliński z Bagienie w gminie Stawisk, II — (50 tys. zł) — Bożena Krajewska z Krajewa Białego w gminie Zambrów, a III — (30 tys. zł) — Krystyna Kuligowska z Lempie w gminie Wasosz. Jury przyznało też 7 nagród rzeczowych (za miejsca od IV do X) oraz nagrodę dla Kola Gospodyń Wiejskich w Zuzielcu (gm. Trzcianna). W kategorii budynków wielorodzinnych zwyciężył blok Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Konstytucji 3 Maja 4 (nagroda 150 tys. zł dla Komitetu Blokowego, z wyłączeniem 30 tys. dla właścicieli najładniejszych ogródków i balkonów); drugie miejsce zdobył blok Spółdzielni „Perspektywa” przy ul. Księżnej Anny 10 w Łomży (odpowiednio: 120 i 20 tys. zł), a trzecie — blok Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej przy ul. 1 Maja 3 w Wysokiem Maz. (90 i 10 tys. zł); komitety blokowe budynków, które uplasowały się na miejscach od IV do X, otrzymują nagrody od 40 do 15 tys. zł. Wkrótce odbędzie się w Łomży uroczyste spotkanie wszystkich laureatów, na którym wręczane zostaną nagrody.

OGŁOSZONO TEŻ wyniki konkursu literackiego, towarzyszącego I Łomżyńskim Dniom Literatury. Wpłynęło 18 prac — 31 prozatorskich i 77 zestawów wierszy. W kategorii poezji dwie równorzędne nagrody (po 30 tys. zł) zdobyli: Eugeniusz Zieliński z Warszawy (za „Kwartet prowincjonalny”) i Anna Werne z Katowic (za „A oni tu wszyscy”); przyznano 5 wyróżnień po 15 tys. zł. W kategorii prozy trzy równorzędne nagrody (po 40 tys. zł) zdobyli: Janusz Taranienko z Białegostoku (za tekst „Wchodźmy”), Eugeniusz Szulborski z Białegostoku (za „Oczekiwanie”) i Tadeusz Żuczkowski z Góry (za „Niedziele”); przyznano trzy wyróżnienia po 20 tys. zł. Nagrodę prezydenta Łomży zdobyła Józefa Drozdowska z Augustowa, a redakcji „Kontaktów” — Zenon Piechociński z Łomży.

KOLEJNA PREMIERA odbyła się w Państwowym Teatrze Lalek. A-

dam Gwara — aktor Teatr Nowego z Łodzi, wyreżyserował własną sztukę „Czarodziejski pierścień”. Autorem scenografii jest Maciej Kubicki, a muzyki — Janusz Kopeczyński. Tym razem aktorzy grają bez kukielek.

SCENA PROPOZYCJI TEATRALNYCH powstała przy Wojewódzkim Domu Kultury. Będzie ona prezentować profesjonalne i amatorskie spektakle teatralne i koncerty poezji śpiewanej. Na pierwsze spotkanie — 23 listopada o godz. 18.00 w klubie WDK przy ul. Sadowej 12 — zaproszono Jana Młodawskiego z Warszawy ze spektaklem „Pociąg pod specjalnym nadzorem” według Bohumila Hrabala (cena biletu — 100 zł). 25 listopada wystąpi aktor Teatr im. Juliusza Słowackiego z Krakowa — Czesław Wojtyła ze spektaklem „Kroniki Galla Anonima”. Wszyscy zainteresowani informacją o repertuarze Sceny Propozycji zasięgać mogą pod numerem telefonu 34-50.

KLUB Turystyki Górskiej „Hyrba”, który od czterech już lat istnieje przy łomżyńskim Oddziale PTTK, zaprasza wszystkich miłośników gór na swoje imprezy. Zainteresowani mogą się kontaktować z członkami klubu w jego siedzibie (przy ul. 22 Lipca 56) w każdy wtorek o godz. 17.00.

SEREK SMETANKOWY „Sourage” (po 60 zł opakowanie) wypuściła na rynek Spółdzielnia Mleczarska z Piątnicy. Szkoda, że mało.

KOMUNIKAT Zakładu Ubezpieczeń Społecznych — Oddział w Zambrowie: podwyżka świadczeń, przysługująca emerytom i renci-

stom od 1 listopada br., zostanie przeprowadzona w terminie od 25 listopada do 20 grudnia.

PROF. WŁODZIMIERZ KOWALSKI wystąpi 22 listopada o godz. 17.30 w klubie WDK w Łomży (ul. Sadowa 12) z odczytem „W 70 rocznicę odzyskania niepodległości”. Organizatorem spotkania jest Stowarzyszenie „Pax”.

NA KOLEJNY KONCERT czwartkowy (17 listopada o godz. 18.00 w auli Szkoły Muzycznej, ul. Świerczewskiego 36) zaprasza Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne. Wystąpi pianista Leszek Kot. W programie muzyka Bacha, Scarlatti i Mozarta.

PROKURATOR REJONOWY z Wysokiego Maz. aresztował piętego sprawcę głośnego włamania do kościoła w Winnej Poświętnem, który ukrywał się od stycznia br.; skierował do sądu akt oskarżenia przeciwko konwojentowi Spółdzielni Transportu Wiejskiego, który działając w porozumieniu ze sklepowymi zagarnął kwotę ok. 200 tys. zł.

W ŁOMŻY aresztowani zostali: Zbigniew Niedźwiedz, Krzysztof Kulikowski i Robert Sinico — są podejrzeni o pobicie i obrabowanie dwóch mężczyzn; Janusz Janczewski — przyłapany na kradzieży radia z samochodu w Piątnicy, pokaleczył poważnie nożem mężczyznę broniącego swego mienia; Zdzisław Strzelecki (lat 23) — za gwałt na 69-letniej kobiecie ze wsi Leopoldowo — Kolonia.

AKT OSKARŻENIA do sądu skierował prokurator rejonowy w Łomży przeciwko byłym funkcjonariuszom RUSW — Edmundowi Majtasowi (za to, że w maju br. pobił podczas przesłuchania w budynku RUSW dwóch mężczyzn, z których jeden w wyniku odniesionych obrażeń zmarł) oraz Markowi Sienickiemu (za czynny udział w tymże pobiciu).

zdanie tygodnia

— Ludzie nie potrzebują „opieki”, lecz normalnego, godziwego życia, w którym pensja wystarcza na utrzymanie rodziny, wykształcenie dzieci i zabezpieczenie na starość.

Krzysztof Teodor Teopliż

myśl z atestem

„Kto stracił głowę, tego ona często boli.”

Stanisław Jerzy Lec

PUNKT WIDZENIA

pierwsze
doświadczenia

O współpracy województwa łomżyńskiego z Tatarską Autonomiczną Socjalistyczną Republiką Radziecką mówi I sekretarz KW PZPR — MIECZYSLAW CZERNIAWSKI:

— Jestem świeżo po wizycie w Kazaniu, podczas której, wspólnie z władzami Tatarii, oceniliśmy efekty półtorarocznej współpracy. Stwierdziliśmy, że etap wstępnego wzajemnego poznawania się można uznać za zakończony. Nawiazane zostały kontakty w wielu dziedzinach, które owocują już konkretnymi korzyściami. Prowadzona jest szeroka wymiana doświadczeń między wojewódzką organizacją PZPR i republikańską organizacją KPZR. Dzięki temu my śledzimy z bliska przemiany zachodzące w KPZR, a tatarscy partnerzy z zainteresowaniem przyglądają się naszej partii. Postanowiliśmy zacieśnić kontakty m.in. przez uczestnictwo grup roboczych w pracy instancji i organów decyzyjnych obu organizacji.

Obiecującą rozwija się współpraca w sferze kultury i sportu. Nasza publiczność zauważyła już zapewne obecność znakomitych artystów tatarskich (m.in. reżysera kazańskiego Teatru Lalek — Ildusa Zinnurowa i Orkiestry Kameralnej Filharmonii Kazańskiej). Na czerwiec przyszłego roku zaplanowaliśmy w Kazaniu Dni Łomży; będzie to wszechstronna prezentacja dorobku kulturalnego naszego województwa (pojedzie 150-osobowa ekipa). Ścisłą współpracę nawiązało wiele instytucji kulturalnych z Łomży i Kazania. Po wstępnej wymianie delegacji rozpoczęła się też współpraca między organizacjami sportowymi; nasi sportowcy skorzystają z bazy szkoleniowej w Tatarii. W tym roku wakacje w Tatarii spędziło ok. 400 osób (w większości dzieci) z Łomżyńskiego. W przyszłym roku liczba ta podwoi się; zakłady pracy rozszerzą wymianę grup wczasowych.

Z naszej strony dużą wagę — ze zrozumiałych względów — przywiązujemy do wymiany handlowej. Zostały już sfinalizowane pierwsze transakcje. Oferta, którą przygotowali tatarscy partnerzy, jest niezwykle atrakcyjna (tegoroczna zawiąza m.in. sprzęt gospodarstwa domowego, radio-telewizyjny, elektronit, blachę aluminiową; możemy też otrzymać maszyny budowlane dla drogownictwa, sprzęt medyczny itp.). Niestety, nasze przedsiębiorstwa handlowe mają kłopoty z jej zrównoważeniem równie atrakcyjnymi towarami (umowy przewidują dostawę do Kazania głównie konfekcji, kosmetyków i mebli). Moim zdaniem nasze firmy (zwłaszcza Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego) zbyt assekuracyjnie podeszły do tego tematu. Powinny być bardziej ofensywne — wzbogacenie rynku wojewódzkiego np. o 1000 lodówek warte jest zachodu. Mimo tych niedociągnięć z naszej strony tatarscy partnerzy chcą rozszerzać wymianę. Aby ją usprawnić, od przyszłego roku działają będą stałe przedstawicielstwa handlowe — tatarskie w Łomży i nasze w Kazaniu; planujemy też utworzenie spółki handlowej łomżyńsko-kazańskiej, która sprzedawać będzie towary z wymiany w swoich sklepach w Łomży i Kazaniu.

Nie wypaliła — również z naszej winy — współpraca zakładów przemysłowych. Postanowiliśmy zmienić listę przedsiębiorstw wytypowanych do tej współpracy. Prawdopodobnie skreślone zostaną: spółdzielnia „Miś” w Łomży Spółdzielnia Mleczarska z Grajewa i zakład „Mera-Błonie” z Zambrowa. Na to miejsce wejdą Zakłady Płyt Włókowych — jest szansa na uzyskanie ze zjednoczenia „Tat-Mebel” tak potrzebnych w tym przedsiębiorstwie klejów. Inne zjednoczenie kazańskie zainteresowane jest partycypacją w budowie Zakładu Koszul przy łomżyńskiej „Bawelni”.

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzki TPRP — na wojewódzką konferencję sprawodawczo-wyborczą; Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach — na turniej gminnych ośrodków kultury; Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne — na otwarcie wystawy poplenerowej.

zdarzenia



z bocznymi tras

★ **CHMIELEWO** (gm. Stawiski). Mieszkańcy domagają się naprawy drogi Kuczyn-Barzykowo. Naczelnik gminy obiecuje, że zajmie się nią po zakończeniu asfaltowania szosy Kolno-Stawiski.

★ **PORYTE WŁOSCIANSKIE, PORYTE SZLACHECKIE** (gm. Stawiski). Obie wsie z własnych funduszy sfinansowały dokumentację sklepu. Teraz kolej na Gminną Spółdzielnię.

★ **HIPOLITOWO** (gm. Stawiski). Choć przez dłuższy czas nie działało oświetlenie uliczne, Rejon Energetyczny pobierał opłatę za prąd. Naprawę oświetlenia wykonał po wielu interwencjach.

★ **WILCZEWO** (gm. Stawiski). Rolnicy wzięli się do budowy drogi do Stawisk, ale w połowie prac zabrakło im wytrwałości i pieniędzy.

★ **BAGIENICE** (gm. Stawiski). Wiesz chce korzystać z wodociągu sąsiednich Borwasi w gm. Przytuły. Jednak — jak informuje Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych — będzie to możliwe dopiero po roku 1990.

★ **JURZEC SZLACHECKI** (gm. Stawiski). Mimo nacisków mieszkańców — GS ciągle odkłada budowę sklepu. Brakuje pieniędzy.

★ **SKRODA MAŁA** (gm. Stawiski). Rozmowy ze Stawiskami zamawia się tu za pośrednictwem poczty w Grabowie. Koszt budowy bezpośredniej linii telefonicznej przekracza możliwości WUT-u.

★ **SMOLNIKI** (gm. Stawiski). Odwleka się budowa chodnika wzdłuż ruchliwej szosy do Stawisk. Ma być wybudowany przy okazji poszerzenia jezdni.

★ **NIECKOWO** (gm. Szczuczyn). Mieszkańcy domagają się autobusów odjeżdżających ze Szczuczyna o 18.00 i 19.00. PKS odmawia z braku taboru i kierowców.

★ **KONIECKIE ROZTASZEWO** (gm. Szczuczyn). Rolnicy chcą budować zlewnię mleka, ale prezes Spółdzielni Mleczarskiej w Grajewie odmówił im poparcia. Nie widzi potrzeby.

★ **WĄSOSZ**. Od czterdziestu lat mówi się tu o budowie szkoły. Dzieci uczą się w budynku wynajętym od parafii. Obecnie, w związku z budową gazociągu, szkoła znów zeszała na dalszy plan.

★ **SULEWO PRUSY** (gm. Wąsosz). Sołtys złożył swój urząd na kilka tygodni przed końcem kadencji. Podobnie dzieje się w innych wsiach. Okazuje się, że ogrom obowiązków, wynikających z tej funkcji, nie jest równoważony niewielką prowizją od podatków. Kto będzie rządził we wsiach?

★ **ŁAWSK** (gm. Wąsosz). Mieszkańcy chcieliby wydać fundusz wiejski (2 mln zł) na budowę kaplicy, ale przepisy nie zezwalają.

★ **ŻEBRY** (gm. Wąsosz). Kuleje budowa szkoły, rosną koszty. Wiesz powinna wyłożyć 20 mln zł, a dotychczas zebrała zaledwie 1,1 mln zł. W tej sytuacji trudno liczyć na dotację.

TALENT W SZKOLE

Psychologowie alarmują: szkoła zabija talenty. Z badań wynika, że w grupie uczniów w wieku do lat 9 (do III klasy) aż 23 proc. populacji charakteryzuje się podwyższoną inteligencją (mają iloraz inteligencji przekraczający 120 punktów). Niestety, klasa III jest progiem rozwoju; im dzieci starsze, tym bardziej wskaźnik ten maleje, by w pierwszej klasie szkoły średniej osiągnąć poziom najniższy. Równocześnie wzrasta neurotyczność dzieci, zaczynają one sprawiać tzw. kłopoty wychowawcze rodzicom i nauczycielom. Nie ulega wątpliwości, że szkoła ma swój udział w obniżaniu ilorazu inteligencji. Praktykowany system dydaktyczny zamiast sprzyjać wrodzonym zdolnościom — tłumi je, a nawet bezpowrotnie niszczy.

Jak zatem postępować z uczniami szczególnie uzdolnionymi, by prze-

O pionierskich próbach edukacji „rycerzy przemysłu” — z **KRYSTYNĄ KUBIK**, dyrektorką łomżyńskiego Oddziału Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa — rozmowa **MARIA KACZYŃSKA**.

MARIA KACZYŃSKA: — Naukowa organizacja pracy nie jest mocną stroną naszej gospodarki. Czy nie czujecie się piętami kołem u wozu?

KRYSTYNA KUBIK: — Czuliśmy się tak jeszcze kilka lat temu, gdy w Łomży powstawał Oddział TNOiK-u. Dziś najgorsze mamy już za sobą.

— Jaką koncepcję zarządzania preferujecie?

— Och, to jest w stosunku do tego, co robimy w województwie łomżyńskim, pytanie nie na miejscu. To jest pytanie z wyższej szkoły jazdy. W całej Polsce jest tylko czterech profesorów — specjalistów od zarządzania. My przerabiamy zaledwie kurs podstawowy.

— Jaki zatem jest program owego kursu?

— Stawiamy sobie za cel zmianę mentalności kadry kierowniczej. Chodzi nam o to, by dyrektorzy przedsiębiorstw i instytucji byli otwarci na wszelką wiedzę, nie tylko z dziedziny zarządzania; by interesowali się nowościami.

— Z jakim skutkiem?

— Gdy Oddział powstał w 1981 roku (wcześniej była tu delegatura oddziału białostockiego), należały do niego zaledwie 23 osoby. Dyrektorzy przedsiębiorstw, wśród których propagowałam naszą organizację, nazywali ją: „tonik” i śmiali się w kulkę. Dziś mamy 876 członków indywidualnych i 76 zbiorowych.

— Czym ich Pani przyciągnęła?

— Imprezami z udziałem ciekawych ludzi, wybitnych specjalistów od gospodarki. Gościliśmy m.in. obecnego wicepremiera Ireneusza Sekulę, Władysława Bakę, Rafała Krawczyka i innych. Mimo to nie było łatwo. Początkowo na spotkania przychodziło po 10—15 osób. Nic dziwnego, nasza gospodarka nie preferuje dyrektorów wykształconych i pogłębiających swą wiedzę. Potrzebni są raczej bezrefleksyjni, sprawni wykonawcy „wskaźników”.

ELEMENTARZ DLA DYREKTORA



— A jaki jest przeciętny dyrektor łomżyński?

— Bardzo zaferowany, nie mający na nic czasu; raczej trudno go czymś zainteresować. Oczywiście, są odstępstwa od tej „normy”. Np. zaprzeczeniem tego stereotypu jest kadra zambrowskiej „Bawelny” czy Zakładów Płyt Wiórowych z Grajewa. Z drugiej strony trudno się dziwić, że dyrektorzy są tacy, jacy są, skoro cała gospodarka jest chora. Mówi się, że reforma gospodarcza wymusi od nich owe kwalifikacje menadżerskie i zasady naukowego zarządzania. Na razie nie zanoszą się na to. W przedsiębiorstwach panuje poczucie prowizorki, tymczasowości. Np. niedawno zwróciliśmy się do 200 przedsiębiorstw naszego województwa z ofertą przeprowadzenia specjalistycznego kursu dla rezerwowej kadry kierowniczej. Czy pani wie, ile jednostek zainteresowało się tą propozycją? Tylko siedem!

— Może nie mają zaufania do jakości oferowanej przez Was wiedzy?

— Nie, to raczej nie wchodzi w grę. Cieszymy się dobrą marką i oni o tym powinni wiedzieć. Jest to potwierdzenie owego zjawiska tymczasowości. Ludzie na stanowiskach nie chcą się angażować w myślenie o przyszłości (a kadra rezerwowa to

przyszłość!), bo po prostu nie z tego nie mają.

— Na ogół nie narzekacie jednak na brak frekwencji na Waszych kursach i szkoleniach?

— Nie. Od grudnia 1986 roku, to jest od chwili powstania przy Oddziale Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Organizacyjnego, klientelę mamy raczej stabilną. Zależy nam i na dobrej marce, i na tym, żeby z naszej strony oferta była bogata, bowiem opłaty za kursy są jednym ze źródeł naszego utrzymania.

— Ale nie jedynym?

— Próbuje się też działalności gospodarczej. Współpracuje z nami trzech rzeczoznawców z dziedziny ochrony środowiska, którzy wykonują studia ochrony wód i powietrza dla różnych instytucji; w ubiegłym roku obroty wyniosły 11 mln zł. Jest to skromny początek. Wprawdzie na miejscu nie mamy innych fachowców, ale przy Zarządzie Głównym skupiona jest duża grupa specjalistów z różnych dziedzin. Próbowaliśmy np. zainteresować nasze przedsiębiorstwa opracowaniami z zakresu struktur organizacyjnych, ale bez skutku. Na razie. Jestem bowiem przekonana, że najlepsze dla TNOiK-u czasy są dopiero przed nami.



KOŹLAK

Zasoby Skansenu ciechanowieckiego wzbogaciły się o kolejny obiekt. Jest nim wiatrak-koźlak, wyremontowany przez warszawską firmę „Restor” za pieniądze wojewódzkiego konserwatora zabytków. Wiatrak znajduje się we wsi Dąbrowa Łązy w gminie Szepietowo, w atrakcyjnym miejscu przy linii kolejowej. W przyszłym roku zagospodarowane zostanie — z myślą o turystach — jego otoczenie, m.in. wybudowana będzie droga dojazdowa. (mak)

Fot. GABORA LÖRINCZEGO (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

FABRYKA PRZECIĘTNOŚCI

nieśli oni bezpiecznie swój talent w wiek dojrzały? Gotowej recepty nie ma nikt. Teorie psychologiczne, a nawet konkretne dyrektywy pod adresem nauczycieli, mają to do siebie, że trudno je stosować w realiach naszej oświaty, gdyż realia te są raczej ciemne: zdegradowany społecznie zawód nauczyciela, obniżające się kwalifikacje pedagogów (częste zjawisko zatrudniania w szkołach wiejskich nauczycieli bez kwalifikacji), ubóstwo materialne oświaty. W naszym województwie dodatkowym utrudnieniem jest nagminność występowania klas łączonych. W 180 szkołach wiejskich w systemie klas łączonych pobiera naukę 10,3 tys. dzieci (co pięć uczniów podstawówki w województwie).

Pewną pociechą może być fakt, że nawet w tak niesprzyjających warunkach i przy braku rozwiązań

systemowych wielu nauczycieli osiąga w pracy dobre rezultaty. Potwierdzają oni tezę, że nauczyciel — jego umiejętności i osobowość — odgrywa w dydaktyce szkolnej najważniejszą rolę. Grupa takich nauczycieli z woj. łomżyńskiego podzieliła się swoimi doświadczeniami na wyjazdowym posiedzeniu kolegium redakcyjnego fachowego czasopisma „Problemy oświaty na wsi”, które odbyło się pod koniec października w Ciechanowcu. Okazuje się, że nawet w małej szkółce, gdzie nauka odbywa się wyłącznie w klasach łączonych, można dochować się laureatów olimpiad przedmiotowych. Dobrzy nauczyciele potrafią słabość systemu klas łączonych (na ogół w systemie owym nauczyciele na realizację materiału programowego mają tylko połowę tego czasu, którym dysponują szko-

ly normalne) przekształcić w jego siłę. Wystarczy podobno zdolnych uczniów klas starszych zatrudnić do nauki maluchów...

Mówiąc poważnie: podjęty przez redakcję „Problemów oświaty na wsi” temat marnowania talentów staje się wyzwaniem dla polskiej oświaty. Czy ta potrafi mu sprostać? Przysłuchując się w Ciechanowcu zwierzeniom łomżyńskich nauczycieli nie sposób było oprzeć się refleksji, że pracy nad rozkwitem zdolności nie da się ująć w żaden zdatny do powielania schemat. Wszystko spoczywa w rękach nauczycieli. Im lepiej będą przygotowani do wykonywania swojego zawodu i świadomi wagi problemu — tym lepsze osiągną wyniki. (mak)



CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

STANISŁAW MIENKOWSKI: — Czy obecny kryzys nie jest, Pańskim zdaniem, kryzysem socjalizmu w ogóle?

MIECZYSLAW KRAJEWSKI: — Nie, nie sądzę. Jest to raczej kryzys stalinowskiego wariantu socjalizmu, który ukształtował się w wyniku unicestwienia leninowskiego modelu życia publicznego.

— Czyżby stalinizm sięgał swoimi korzeniami początków rewolucji socjalistycznej?

jąc Gomułkę), stworzył podwaliny pod stalinowską partię (jednocząc PPR i PPS), zlikwidował pluralizm (eliminując opozycyjny PSL i sprowadzając sojusznicze Stronnictwa do roli transmisyjnej), podjął walkę z układem drobnotowarowym (świadczy o tym „bitwa o handel” i kolektywizacja), oparł rozwój i funkcjonowanie kraju na wielkim przemysle i administracyjno-partijnej biurokracji. De facto ustanowiona została dyktatura planimono-

dowania socjalizmu (chodzi o przebudowę struktury społeczno-gospodarczych i politycznych, wymuszoną wewnętrznymi przewrotami pałacowymi) zaprzepaściła ekipa Gierka i Jaroszewicza. Od 1976 roku rozpoczął się widoczny rozkład stalinowskiego socjalizmu.

— Ja zaś twierdzę, że dawny system trzyma się całkiem dobrze, a z wielu zakątków słychać, iż znowu „po nowemu wraca stare”.

— Nie wykluczam istnienia i takich zjawisk, ale rzeczywiście widac rozkład monocentrycznego systemu politycznego, powolne odradzanie się systemu ekonomicznego z wielosektorowością, pluralizmem form własnościowych i rynkiem, kształtowanie się interesujących sojuszy i układów, przypominających pierwsze lata demokracji ludowej; jesteśmy świadkami odczuwalnego wsparcia ze strony sił panowania klasowego (wojska, wymiaru sprawiedliwości itp.) dla reformatorów i jednocześnie wyzwalania się ich ze służebności wobec planimono- polu węgla i stali oraz władzy aktywokracji.

polu węgla i stali oraz władzy aktywokracji.

— Wprawdzie dziś w czambuł potępiamy całą epokę stalinowską, jednak przyzwyczajenie nakazuje zastanowić się nad tym, czy ten okres był tylko jednym wielkim pasmem błędów i wypaczeń?

— Niezależnie od nonsensów gospodarczych i absurdów politycznych, a nawet zbrodni, jakich niewątpliwie wówczas się dopuszczano,

KONTREWOLUCJA

— Tak. Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, że w systemie powstałym po Rewolucji Październikowej ścierały się w ramach partii bolszewików głównie trzy orientacje: leninowska, bucharinowska i trockistowska. Ta ostatnia stała się z czasem orientacją stalinowską.

— Zatem stalinizm nie jest czymś genetycznie zakodowanym?

— Oczywiście, że nie. Zauważmy, że jeszcze za życia Lenina nie Stalin, a Trocki uważał, że socjalizm trzeba budować w oparciu o siłę wieloprzemysłowego kompleksu hutniczo-górniczego i obronnego, kosztem sektora drobnotowarowego i działu II, wytwarzającego środki konsumpcji. Po śmierci Lenina o orientacja trockistowska, ale już pod wodzą Stalina, pod koniec lat dwudziestych rozprawiła się z leninowsko-bucharinowską infrastrukturą ekonomiczną, społeczną i polityczną, stworzoną w okresie NEP-u.

— I dopiero wówczas branżowe interesy planimono-

W REWOLUCJI

był to również okres pozytywnych osiągnięć. Nie można przecież zamknąć oczu na stworzenie gwarancji pracy i zbiorowy awans wielkich grup społecznych. A przede wszystkim istotny stał się awans cywilizacyjny, związany z uprzemysłowieniem, oraz awans społeczny wynikły z kształtowania się elit proveniencji ludowej.

— A jednak widzę, że i Pan ulega argumentom siły (na czym min. opierał się stalinizm), jakby nie wierząc w siłę argumentów reformatorskich.

— To nie tak. Nie trzeba ukrywać, że siłą stabilizującą proces radykalnych przeobrażeń, jego ochroną i warunkiem reform, czy tego chcemy, czy nie, jest wojsko, instytucje wymiaru sprawiedliwości

„O przewlekłości postępowania administracyjnego”

W 41 numerze „Kontaktów”, w rubryce „Spiecia”, zamieściliśmy następującą informację: „Łomżyńskie znajduje się w grupie województw, w których postępowanie administracyjne trwa przeciętnie 8-12 miesięcy. Świadczy to, oględnie mówiąc, o jego przewlekłości, co jest bardzo poważnym schorzeniem”.

W numerze 45 Mieczysław Bagiński, wojewódzki rzecznik prasowy, ubolewając nad „ogromnym uproszczeniem sprawy” w liście zatytułowanym „O przewlekłości postępowania administracyjnego”, zażądał konkretów: „Gdyby przynajmniej podano źródło wiedzy, byłoby wiadomo o postępowaniu jakich organów i o czyje decyzje chodzi. Kto jest w opinii klasyfikującego na cenzurowanym”. Przecież, argumentował, postępowanie administracyjne prowadzą Urzędy Skarbowe, ZBoWiD, ZUS, a wymogi decyzji spełnia nawet rachunek za abonament telefoniczny. Tymczasem „nieudokumentowany frazes”, jaki — zdaniem rzecznika — zamieściliśmy, „w powszechnym obiegu kojarzy się następująco: to administracja państwowa pewnie szwankuje, bo jak mowa o postępowaniu administracyjnym, to adres w schemacie jest jeden: urzędy gmin, miast i gmin, urząd wojewódzki, no i może ministerstwa”. Skojarzenie powyższe uznaj za krzywdzące, na dowód czego przytoczył wyniki kontroli NIK-u, z których wysunąć można tylko jeden wniosek: administracja w województwie pracuje dobrze, gdyż na ponad 100 tysięcy wydanych przez nią decyzji do NSA trafiło zaledwie 68, spośród których „obroniło się” aż 83 proc.

A oto konkrety, których domagał się rzecznik:

1. Problem przewlekłości postępowania administracyjnego, o którym pisaliśmy, dotyczy wyłącznie terenowych organów administracji państwowej: skojarzenia czytelnice, jakie wywołałoby jednozdaniowa informacja, są zatem trafne.

2. Źródłem naszej wiedzy na ten temat były ustalenia prokuratora generalnego, na którego zlecenie prokuratury wojewódzkie dokonały kontroli przestrzegania prawa właśnie przez t.o.a.p.

3. Statystyka „obronionych” decyzji jest w tym przypadku bałamutna. Zwrócił na to uwagę kontrolujący, a także autorzy omawiający jego ustalenia w prasie centralnej. Min. Jerzy Pardus pisal („Rzeczyni- wistość” nr 34/88): „Ogółem nie jest źle. Skontrolowano 3492 decyzje w 23 województwach, w tym w 151 jednostkach stopnia podstawowego. Ponadto kontrolą objęto 2004 sprawy, w których aktualnie toczyło się postępowanie administracyjne. Spośród owych 3492 decyzji ostatecznych prokuratury zakwestionowały tylko 50, czyli 1,43 proc. decyzji z zakresu ewidencji ludności i dowodów osobistych (badano realizację tej właśnie ustawy). Ogólny obraz nie przystaje jednak do tego, co zastali prokuratorzy, jeśli chodzi o postępowanie zgodne z przepisami. Naruszenia dotyczyły głównie: niezawiadomienia strony o wszczęciu postępowania, przewlekłości postępowania i niezawiadomienia zainteresowanych o przyczynach zwłoki ani też nieuwskazywania nowego terminu załatwienia sprawy, wadliwego dokumentowania czynności dowodowych bądź niepełnego postępowania dowodowego” itp. Właśnie wejrzenie w owe szczegóły, towarzyszące „rodzeniu się” decyzji, sprawiły, że Łomżyńskie jest w grupie województw, w których na cenzurowanym znalazło się tempo postępowania administracyjnego.

Na marginesie listu Mieczysława Bagińskiego nie sposób oprzeć się pozamerytorycznej refleksji. Oto człowiek, który żąda konkretnych, pisze: „zjawisko to (reakcja administracji państwowej na krytykę prasową — przyp. red.) raczej odnotować w rubryce „Spiecia”, czyli najmniej wiarygodnej w opinii Czytelników i mojej”. Zdanie autora tych słów jest jego zdaniem, ciekawie nas natomiast, na jakich badaniach oparł się przywołując opinie Czytelników? Jeżeli badania takie istnieją, prosimy o udostępnienie, gdyż nie chcielibyśmy żyć w podejrzeniu, że rzecznik, tym razem jako szermierz wiarygodności, oprzeć się mógł na tym, co „jedna pani powiedziała jednemu panu”. Choćby oboje byli z Rady Programowej.

REDAKCJA

WYWIĄTKA Nr 4

Mocno bije w kulaków „Błyskawica” w Jedwabnem

Czyżby się dowiedzieć, jak wygląda gmina „Błyskawica” w Jedwabnem, która krytykuje kulaków?

Niedawno ukazała się „Błyskawica”, na której był rysunek radia, a obok słodzący chłop słuchał audycji

tek „Głosu Ameryki” były jak Bolesław Rydzewski z grom. Korytki, Dzierżelewski z grom. Korytki, Korytkowski również z tej gromady oraz Aleksander Rogowski z grom. Konopki Chude. Dziwnym przypadkiem wzy-

la, awansowano do poziomu historycznych interesów robotniczych?

— Mało tego; ideę „żelaznej dyktatury” wieloprzemysłowych struktur, jednopartyjność i ujmowanie w organizacyjne ramy wszystkich przejawów życia publicznego, a także nakazowo-rozdziałczy sposób zarządzania gospodarką, podniósł Stalin z czasem do rangi systemu „wzorcowego socjalizmu”. Nie było w nim miejsca, rzecz jasna, na jakikolwiek pluralizm.

— No, ale frakcje jakieś zawsze występowały.

— To prawda, bo stalinizm rozprawił się pluralizmem (choćaby programowym), ale frakcji do końca nie likwidował.

— Przejdźmy na polskie podwórko. Zastanawia mnie, dlaczego i jak doszło do stalinizacji Polski? Przecież zaraz po wojnie mieliśmy wszelkie przesłanki, by pójść własną drogą (ludowo-demokratyczną), zamiast wybierać antyhumanistyczny wzorec Stalina.

— Stalinizacja socjalizmu, najpierw w ZSRR, potem zaś w pozostałych krajach tzw. realnego socjalizmu (poza Jugosławią), była dla jednych rewolucją, dla mnie zaś także kontrewolucją w rewolucji. W naszym przypadku układ bierutowo-mincowski, wykorzystując wsparcie Stalina i zewnętrzne uwarunkowania („zimna wojna”), powołanie Biura Informacyjnego, zapoczątkowanie wyścigu zbrojeń, dokonał przewrotu w PPR-ze (usuwa-

— Jednakże wyższą pozycję zawodową łatwiej było (i jest nadal) „wypolitykować” niż rzetelnie wypracować. A gwarancja pracy (dodajmy: byle jakiej) wiąże się z zapewnieniem każdemu minimum środków utrzymania. Nic nie wspominał Pan o wielkiej stracie, jaką ponieśliśmy w wyniku likwidacji elit.

— Starych elit.

— Ale elit, które zawsze są drożdżami i motorem zmian

— Trzeba rozumieć, że nowa władza, budując nowy ustrój, chciała i musiała oprzeć się na nowych sojusznikach. Tworząc nową elitę z awansu, stworzyła zręby władzy aktywokracji.

— Po co to uduśnianie, jeśli i tak kryje się pod tym określeniem biurokracja.

— Myli się pan. Aktywokracji nie tworzą urzędnicy, lecz grupy aktywu, skupione wokół komitetów partii, zorganizowane w różnego rodzaju rady, komisje, tworzące trzon „społecznego poparcia” dla administracyjnego socjalizmu.

— Rozumiem, że w ten sposób aktywokracja stała się ostoją stalinowskiej wersji socjalizmu, ale i... jego zgubą. Zgubą, gdyż wyczerpawszy proste rezerwy, nie stał jej (nakazowo-rozdziałczy drogą) na sprostanie wyzwaniu przyszłości.

— Jednym słowem: może prowadzić do rozkładu stalinowskiego socjalizmu. Tak się zresztą dzieje. W Polsce ostatnią szansą rozwoju opartego o tzw. pruską drogę bu-

(sady, prokuratura, milicja) i, w pewnym sensie, aparat partyjny.

— Jakim gwarantem reform, a więc czegoś, co jest zaprzeczeniem poprzedniego układu, mogą być te siły, skoro przez dziesiątki lat broniły stalinowskiego wzorca socjalizmu?

— Nie tylko mogą, ale i są już takim gwarantem. To, że we władzach centralnych, partyjnych i administracyjnych umocnił się wyraźnie nurt reformatorski i doszło do osłabienia wpływu aktywokracji planimono- polu węgla i stali, jest głównie zasługą owych sił panowania klasowego. To niezwykle cenne dziś zaplecze sił reformatorskich.

— Czyżby sugerował Pan oddanie w ręce tych sił zarządzania państwem i gospodarką?

— Skądże znowu. Wojsko np. nie powinno zajmować się zarządzaniem, bowiem jak wykazały doświadczenia stanu wojennego, może tej roli nie podołać, ponieważ staje się wówczas stroną, jedną z orientacji zamiast stanowić siłę wspierającą reformatorów i stabilizującą system, w nowym, a nie stalinowskim kształcie. Proces przewartościowania dopiero się zaczął. Kiedy uda się ostatecznie wykorzenić stalinizm z naszego życia, czas po-

Kontakt



NAGA PRAWDA

Rozwarły się drzwi... Z głębi korytarza wszedł do jednego w bloku mieszkania z telefonem wielki tłum ludzi. Skoro się pojawili w przedpokoju, właściciele M-5 zaczęli pomykać na prawo i lewo, w tył i naprzód. Zadzwoił telefon. Stuchawkę chwyciła dłoń wyschnięta, sekatka, z czarnymi pazurami. Zdało się, że dłoń ta — to szpony ptasie, co pochwytyły i trzymają zdobycz. Druga dłoń trzymała dziecko. Wokół słuchawki tłoczyły się figury szczerbate, pośótkte. Sciskała się korpusami ciał coraz szczelniej. Bicie serc stało się jedno.

— Allo, Ameryka? Czemu dularów nie przysyła, co? Co myśli, że ja jego dzieci chować będę za darmo? A po co ja go tam wysłała? Naści dzieci, powiedzta ojc, co myśłita.

Dłoń w kształcie szpona podniosła do słuchawki dziecko.

— Tata, ja chce Milupe z „Pewek-siu”.

— Ojciec! Zośka ma tureckie suknie, ja też chcę!

— Stary! Heńkoju ojciec przystał na motor. A ja co, gorszy?

— Tato, Konopcaki kupiły wideo. Gdzie te dulary?

Pieśń o dolarach zlatywała z ich warg zdętych i rwała się raz wraz, przerywana przekleństwami. Z drugiej strony słuchawki rozległ się donośny głos: — Uspokóją się. Jeszcze roboty nie znalazł.

Na te słowa wyrwała się z pęt i wybuchła pieśń: — Wyrzutek, nierób, leń przebrzydły! Rodzinę głodzi, w nędzę zapędza, samochodu dziecku nie kupi. Wyrodny ojciec! Chcemy zielonych, zielonych, zielonych!

Pieśń stała się okrzykiem wolności, wydartym z głębin ducha wielkiego ludu. Niby z oddali lecąca strzała — padła w słuchawkę. Natchniony posłannictwem tłum zrósł się w jedną bryłę. Stał niezachwiany, wyniosły, ślepy i głuchy.

„Nagi bruk” Zeromskiego sparafrazowała i ozdobiła łomżyńskimi dialogami

OSA

SAMORZĄD BEZ ŻYCIA

O miotaniu się w kręgu fikcji z WŁADYSŁAWEM MRÓWKĄ, przewodniczącym Komitetu Osiedlowego nr 4 w Łomży — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.

MARIA KACZYŃSKA: — Mimo że komitety osiedlowe są atrapami samorządów, nie brakuje wartościowych ludzi, którzy w te trupy wciąż usiłują włożyć trochę życia. Pan do takich ludzi należy. Dlaczego Pan to robi?

WŁADYSŁAW MRÓWKA: — Na pewno nie dla przyjemności ani satysfakcji. Działalność w Komitecie Osiedlowym nr 4 przynosi mi same frustracje. Było tak: podczas poprzedniej „kampanii wyborczej” nikt nie chciał zostać przewodniczącym Komitetu. Pomyślałem sobie, że chyba wezmę tę funkcję. Jeśli mamy do wyboru nie albo cokolwiek, to trzeba próbować. Moim zdaniem, osiedle mieszkaniowe nie może już obejść się bez samorządu, który powinien być przeciwwagą dla biurokracji spółdzielczej (mam na myśli spółdzielczość mieszkaniową) i państwowej. Problem polega na tym, aby ów samorząd był prawdziwy.

— Na czym polega fikcja komitetów?

— Na tym, że za fasadą pięknych słów jest pustka; mimo szerokiego uprawnień na papierze komitety w praktyce niewiele mogą zdziałać dla środowiska. Są ubezwłasnowolnione jak całe owo środowisko.

— Jak więc Pan spełnia swoją funkcję?

— Miotam się w tej fikcji. Robię z siebie niepoważnego faceta. Na przykład: widząc, że dzieci niszczą otoczenie bloku (palą ogniska), próbuję im tłumaczyć, że źle robią. Dzieci, oczywiście, nie reagują, za to otwiera się kilka okien i słyszę: „Co pan dzieci zaczepia, odwal się pan”. Ja: „Chuliąństwo, łamią drzewa!” Na to głos z okna radzi mi, żebym się tak o te drzewa nie troszczył, bo to nie moje. Zdarza mi się też robić za dozorcę. Nasz dozorca, gdy tylko otrzymał mieszkanie, opuścił się w obowiązku. Czasem zagrabiłam za niego przed blokiem, zamiatając, przycinając krzewy. Taki już jestem, nie mogę pogodzić się z bylejakością. Tymczasem zasady lokatorstwa spółdzielczego wpędzają ludzi w tę bylejaką, obezwładniającą ich. Nikomu na niczym nie zależy, bo to nie jego. Z drugiej strony: ludzie chcą mieszkać w dobrze utrzymanych blokach, chcą mieć ładne skwerki, sklepy, usługi, parkingi. Domagają

się tego. Jednego z drugim nie da się pogodzić.

— Jakże Pan widzi wyjście?

— Dużą sprawą byłoby np. zróżnicowanie czynszów spółdzielczych w zależności od wkładu pracy lokatorów w utrzymanie czystości i estetyki bloków i terenów osiedlowych. Słyszałem, że prezes LSM-u, Franciszek Poreda, nosi się z takim pomysłem, i gorąco go popieram.

— W swoim czasie dużo się mówiło o samorządach wiejskich: że odzyskali pieniądze; mogą obecnie dysponować częścią podatków gruntowych, tzw. funduszem wiejskim. Czy taka kuracja ożywiłaby również komitety osiedlowe?

— Oczywiście. O to chodzi. Komitety będą tak długo fikcją, jak długo nie będą mogły zrobić nic konkretnego, zdecydować o czymś. Czy pani wie, ile wyniósł nasz „budżet” w ubiegłym roku? 28 tysięcy! Długo zastanawiałem się, co z tymi pieniędzmi zrobić, w końcu przekazałem je... Komitetowi nr 1, który organizował czyn społeczny w rejonie ul. Senatorskiej.

— Skąd moglibyście brać pieniądze, skoro brakuje ich w kasie Miejskiej Rady Narodowej?

— To jest właśnie problem. Trwa reforma rad narodowych, przygotowana jest ustawa o własności komunalnej. Wydaje się, że komitety również powinny z tego skorzystać. Już nie marzę o nadaniu im osobowości prawnej. Wystarczyłoby, gdyby spłynęła na nie część nowych uprawnień rad narodowych; gdyby zostały dopuszczone do dysponowania własnością komunalną (tworzenia i pomnażania tej własności).

— Wkrótce wybory w komitetach. Czy kampanie wyborczą ożywia nowy duch?

— Niestety, nie. Wszystko toczy się utartym trybem. Ja jednak jestem przekonany, że zmiany nastąpią. Być może po wejściu w życie ustawy o własności komunalnej.

— Czy będzie Pan kandydował na przewodniczącego?

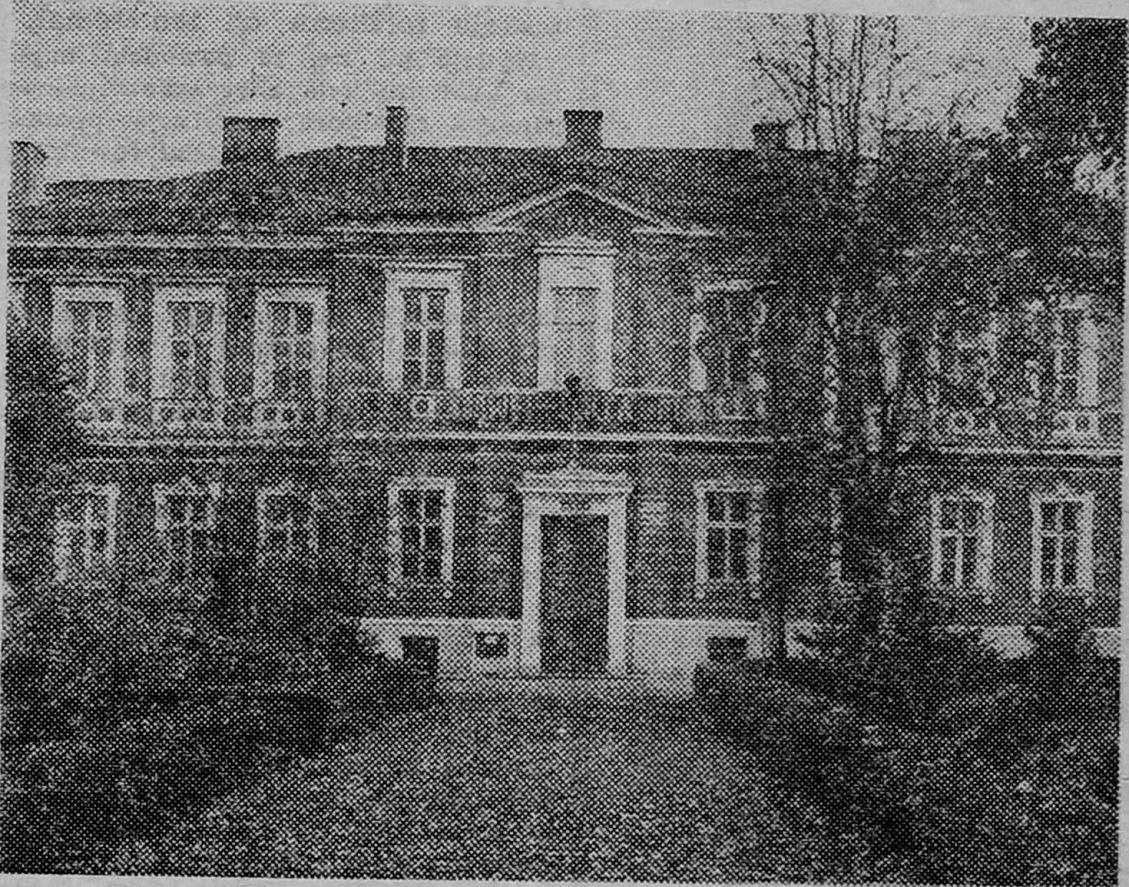
— Bardzo bym chciał, ale tylko wtedy, gdyby wysunięcie mojej kandydatury było dowodem zaufania jakiejś grupy ludzi, potwierdzeniem mojego autorytetu w środowisku. Obawiam się jednak, że i tym razem skończy się na zwykłym wyznaczaniu.

— Dziękuję za rozmowę.

FOTOTEKA

Łomża, ul. Wiejska. Budynek z 1896 roku, dawna siedziba Szpitala Św. Ducha, do dziś w służbie medycyny (mieści się tu Zespół Szkół Medycznych).

BOLESŁAW DEPTUŁA



Z PRZESZŁOŚCI

MIASTO CZY WIEŚ?

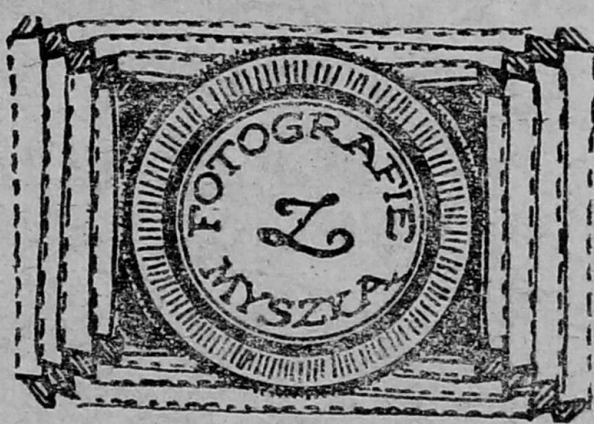
W XIX wieku Sniadowo w wykazie miejscowości województwa augustowskiego, a później — guberni łomżyńskiej, zajmowało poczesne miejsce w gronie miast. Dlaczego miasto? To już dla ówczesnych stanowiło zagadkę. W „Opisaniu historycznym oraz topograficzno-statystycznym miasta Sniadowa” pióra Walentego Jastrzębskiego z 1820 roku czytamy: „Pewniejsze są dowody, że osada Sniadowa (dziś miastem nazwana) wsią tylko pospolitą była, aniżeli aktualnym miastem. Uniwersał bowiem króla Augusta II w roku 1703 wydany, a dziś w tem miasteczku w papierach zmarłego dziedzica wynaleziony, nadając cztery jarmarki wyrażnie tę osadę wsią pospolitą nazywa. Jakim zaś sposobem ta sama osada tytuł miasta nabyła, kto ją na ten tytuł uprzywilejował, o tem nic z pewnością nie można powiedzieć”.

Dalej czytamy: „Osada ta ze swymi przyległościami należała niegdyś do Xieży Jezuitów, po zniesieniu tego zakonu dostała się pod opiekę Rządu, a z tą przeszła do dziedzictwa prywatnych osób [...]. Domów żadnych publicznych, ani placów nie

ma, szynki i karczmy należą do dworu, których jest pięć, oraz i gorzelniów trzy, młyn jeden dworski, lasów ani zarośli żadnych, pastwiska bardzo mizerne, żadnych cegielni, ani wapierni ani kopalni nie posiada [...]. Instytutów ani z początku, ani teraz żadnych nie ma, toż samo się rozumie w gmachach publicznych, jest tylko kościół parafialny i szkoła żydowska, obydwie te budowle są drewniane [...]. Głównie 817, w tem chrześcijan 176, Żydów 641. Sposób utrzymania się mieszkańców jest kilkoraki, Żydzi utrzymują się częścią z handlu drobnego, częścią z rzemiosła, jako to szewstwa i krawiectwa, chrześcijanie z rolnictwa, a reszta mieszkańców [...] z wyrobku. W miasteczku tem nie ma bruku żadnego [...]. Jarmarków bywa [...] rocznie sześć [...] z tych cztery nadaje król August II [...] a dwa później za dozwoleniem Rządu przybyło. Na jarmarkach najwięcej się sprzedaje bydła rogatego, koni, cokolwiek towarów drobniejszych i sprzętów gospodarskich. Miasteczko z stanu powszechnego niedostatku nie się nie powiększa, bo ubóstwo nie dozwala [...]. Osada dawniej nazwana Sniadowo, dziś miasteczkiem Sniadowo, mając w sobie 104 domów drewnianych, nie w nich nie ma coby podpadło pod oko, ma tylko karczmy porządne zajezdne, jako na trakcie ubocznym z Litwy do Warszawy położone”.

Taki był obraz XIX-wiecznego Sniadowa, który zmieniał się bardzo powoli, gubiąc gdzieś po drodze swoją „miastowość”.

LESZEK KOCOŃ



DMOWSKI

2 stycznia 1939 r. w Drozdowie pod Łomżą zmarł Roman Dmowski — przewodniczący Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu (w 1917 r. uznanego

za oficjalną reprezentację Polski), przewodniczący delegacji polskiej na konferencję pokojową w 1919 r. (podpis Dmowskiego widnieje na Traktacie Wersalskim), organizator armii polskiej we Francji, założyciel Obozu Wielkiej Polski, jeden z założycieli Narodowej Demokracji, minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej. W roku 1927 otrzymał nagrodę literacką (jego książki tłumaczono na wiele języków świata). Twierdził, że gdyby nie polityka, najchętniej zostałby... ogrodnikiem (był w tej dziedzinie znawcą, imponował także jako praktyk).

Ostatnie miesiące życia spędził 7 km od Łomży, w majątku wieloletnich przyjaciół — Lutostawskich. Związane z tym wydawnictwo biograficzne (Poznań 1939 r. — ze zb. W. Grochowskiego) zawiera serię fotografii z Łomży, Drozdowa i okolic. Oto jedna z nich: Roman Dmowski z żoną i gośćmi zebranych w jniu jego imienia, obok Marii z Lutostawskich Niklewiczowej, ostatnia właścicielka dworu w Drozdowie, który jest obecnie siedzibą Muzeum Przyrodniczego.

Tekst i reprodukcja
BOLESŁAWA DEPTUŁY



luksusowy «pustostan»

Najtrudniej bronić słusznej sprawy, gdy wszystkie racje są „za”, a to, co jest przeciw, znajduje się gdzieś podskórnie, poza tymi racjami, poza oficjalnym zapisem. Istnieje na zasadzie „tak, ale...” W miejsce tego „ale” można wstawić wszystko: od osobistej niechęci niczym nie uzasadnionej, do niechęci uzasadnionej (na przykład: on ma za duży nos). Bywa też, że trudno potem oddzielić tę opinię osobistą od zawodowej.

„chodzą szczury”

„Moje warunki mieszkaniowe są bardzo trudne — pisze Stanisław Trzonkowski — Bardzo mały pokój z zarwanym sufitem i naderwaną podłogą, w którym panuje wilgoć i grzyb. Nie ma ubikacji, łazienki ani pomieszczenia na opał i inne rzeczy. Córkę, która ma sześć lat, często choruje (prawie co miesiąc dostaje zastrzyki) i nie ma się gdzie uczyć, nie ma gdzie postawić stołu. Syn, który ma cztery tygodnie, leży w Grzejewie na zapalenie płuc. Całą noc w pokoju pali się światło, bo chodzą szczury. Prosiłbym o przyjazd i zbadanie sprawy na miejscu.”

Przyjazd potwierdza fakty: Stanisław Trzonkowski mieszka w starej ruderze (zbudowanej może przed pierwszą wojną). Właściciel wynajmuje ją trzem rodzinom. Trzonkowski zajmuje pokój z kuchnią. Dywan przykrywa zbutwiałą podłogę, pomimo złych warunków — widać tu nieustanną walkę z syjącym się tynkiem i grzybem. Rozstawiona wersalka zajmuje pół pokoju. W podwórzu ohydne, rozwalające się szopy — wylęgarnia szczurów i robactwa. Wszystko to widziała komisja zakładowa: „na piętnastu metrach kwadratowych mieszkają cztery osoby”.

Szczuczyn, mistrz gospodarności, nie zostawia ludzi samych sobie w mieszkaniowej biedzie. Na mieszkanię spółdzielcze czeka się tutaj dwa, trzy lata, a dla biednych buduje lokale na tzw. nadpiętrach w budynkach komunalnych. Istnieje też możliwość uzyskania pomocy Urzędu Miasta i Gminy w formie połowy wysokości wpłaty na lokum spółdzielcze.

Miejscowy SKR jest także gospodarny, skoro wśród około 40 w województwie zajmuje miejsce w pierwszej dziesiątce. On także dba o swoich ludzi (ma dwa zakładowe bloki plus mieszkania w biurówcu). Stanisław Trzonkowski, operator ciągnika gąsienicowego, pracuje w tej instytucji od siedmiu lat i przysparza jej rocznie ok. 3 mln zł zysku (w roku ubiegłym 2 mln 935 tys., a za dziewięć miesięcy bieżącego roku — 2 mln 908 tys. zł). Ma opinię dobrego fachowca. Od siedmiu lat też leży jego podanie o mieszkanie.

tak?

„W 1986 roku powołana komisja zakładowa przydzieliła mi mieszkanie, które prezes dał księgowej. Na posiedzeniu Rady Nadzorczej Spółdzielni w dniu 15 stycznia 1986 postanowiono wraz z kolektywem POP i związkami zawodowymi następną wolne mieszkanie przydzielić mnie. Jednak prezes tego postanowienia nie uhonorował, mieszkanie otrzymał Jan W.”

Może prezes miał lepsze rozeznanie potrzeb niż zakładowe organizacje? Mieszkanie służbowe jest też w pewnym sensie nagrodą za dobrą pracę; może inni byli lepsi, bardziej zasługiwali?

Teraz ujawniła się następna szansa Stanisława Trzonkowskiego. W bloku SKR-u, na parterze, znajduje się puste trzypokojowe mieszkanie ok. 60 m kw. Należało do Zbigniewa D. (byłego pracownika SKR-u); teraz jest tam tylko zameldowany, ale nie mieszka. W czerwcu ubr. został dyscyplinarnie zwolniony z

pracy. Ma nakaz eksmisji. Luksusowy „pustostan” drażni i przy warunkach urągających godnemu bytowi — narusza zasady współżycia społecznego. „Dlaczego tak długo trwa uregulowanie tej sprawy?” — pytają zarówno sąsiedzi, jak i zainteresowani.

Jest jeszcze jedna szansa: wkrótce wyprowadzi się ze służbowego mieszkania (60 m kw.) Antoni K. do nowo wybudowanego domu. Czy zmieni to życie rodziny Trzonkowskich? „W zasadzie mają szansę...”



w całej rozciągłości

— Prezes jest chory, leży w szpitalu — informują mnie w szczuczynskim SKR-ze. Rozmawiam z sekretarzem POP, Alfredem Orzechowskim.

— Rzeczywiście dwa lata temu proponowaliśmy zarządowi przydzielenie mieszkania Trzonkowskiemu. To dobry obywatel i takiż pracownik... No, jest w czołówce SKR-u.

— Czy przysługuje mu służbowe mieszkanie?

— W całej rozciągłości. Za tyle lat dobrej pracy...

— Dlaczego zatem nie dostał?

— No, nie uwzględniono naszej opinii.

— Czy Trzonkowski może liczyć nadal na poparcie zakładowych organizacji?

— My nie cofniemy swego wniosku, choćby nie wiem jak nas kapłanowano. Ale czy zarząd będzie miał takie samo zdanie...

W tym zawieszeniu głosu, miesiąc się wszystko, czego nie należy mówić.

czy akurat on?

Za chwilę skończy się sesja MG Rady Narodowej w Szczuczynie. Wychodzi wiceprezes SKR-u, inż. Bronisław Siwik. Pracuje tu od niedawna i nie brał udziału w mieszkaniowych posiedzeniach. Pytam go, czy — według niego — Trzonkowski może otrzymać jedno z tych dwóch mieszkań.

— Nie wiem, czy akurat on. Z tego, co mi wiadomo, prezes mieszkając po eksmisji rezerwuje dla fachowca. Chce przyjąć inżyniera mechanika. Jest bardzo potrzebny.

SKR musi rozwijać produkcję warsztatową, a usługi (jako że przybywa maszyn u rolników) schodzą na drugi plan. Robi zbiorniki do sadzarek, części do urządzeń dźwigowych, nadwozia do przewożenia żywcami. Kooperuje z wieloma zakładami. Specjalista jest tu bardzo potrzebny.

— SKR składał oferty?

— Tak. Nikt się nie zgłosił. Ale mieszkanie nie będzie stało puste. Kierowca ciągnika teraz jest dla nas mniej atrakcyjny. Produkcja staje się podstawową działalnością spółdzielni, usługi — pomocniczą.

Mieszkanie D. już stoi puste; czy ma już zastępcę? Okazuje się, że tak. Inżynier też się dziwi, że tak długo to trwa w UMiG.

— No, ale w listopadzie do dyspozycji SKR-u będzie jeszcze drugie mieszkanie.

Może tam mógłby zamieszkać Trzonkowski z dwójkiem dzieci?

— Brane są pod uwagę dwa kryteria: przydatność zawodowa i warunki — mówi inżynier.

Warunki tej rodziny znamy: poniżej wszelkich norm w PRL. Przydatność: dobra praca, ok. 3 mln zysku dla firmy (w tym usługi także dla Szczuczyna w miesiącach zimowych), dobra opinia organizacji. Wszystko to nie ma znaczenia?

— Jaka jest rola POP i związku zawodowego w zakładzie? — pytam.

— Z tego, co zdążyłem się zorientować, doradca. Praktycznie decyzyja należy do zarządu.

W sekretariacie leżą cztery podania. Do rozpatrzenia, jak mnie poinformowano, kwalifikują się dwa, w tym — właśnie Trzonkowskiego.

możliwości wyczerpał

Eksmisja Zbigniewa D. należy do obowiązków UMiG. Chcę się dowiedzieć, dlaczego prawie półtora roku mieszkanie stoi puste. Kazimierz Galiński, kierownik referatu gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, powiada, że D. się odwoływał (miał prawo), walczył o to mieszkanie.

— Wyczerpał wszystkie możliwości. Eksmisja to już jest kwestia dni.

Mieszkanie zastępcze SKR rzeczywiście wskazał, ale na terenie swojej bazy. Zbigniew D. broni się przed przyjeściem tego lokum: — Jeżeli coś zgoinie, będzie na mnie. Chcę mnie do więzienia wsadzić.

Już woli sobie znaleźć stancję w Szczuczynie. Urząd dotąd był cierpliwy, ale D. jakoś nie może znaleźć sobie tej stancji.

— Jednak teraz, gdy tylko brygada budująca studnię w Niedźwiadnej, gdzie jest to mieszkanie, skończy pracę, wyeksmitujemy D. — potwierdza Feliks Witkowski, przewodniczący MGRN-u.

W listopadzie zatem SKR będzie dysponował dwoma mieszkaniami. Panie prezesie, jakie jeszcze warunki musi spełnić Stanisław Trzonkowski, by zamieszkać w jednym z nich?

ALICJA NIEDŹWIECKA

POLEMIKI

„HYCŁOSTWO

SUROWO ZABRONIONE”

W „Kontaktach” (nr 36/88) ukazał się felieton pt. „Hyclostwo surowo zabronione”.

Felieton został napisany po przeczytaniu wyjaśnień prezesa TOZ na temat sposobu doprowadzania bezdomnych psów do schronisk. Redaktor chciał ośmieszyć prezesa TOZ, a tym samym państwowe zarządzenia dotyczące bezdomnych zwierząt. Niestety, ośmieszył przede wszystkim siebie, jako osobę, która prawdopodobnie nie miała kiedy wyjechać poza teren Łomży. Gorzej, wykazała nieświadomość, że Łomża w niektórych dziedzinach pozostaje nadal prowincją, mimo statusu województwa.

Zanim szanowny redaktor zajął się napisaniem „wielce śmiesznego” felietonu, należało choć raz wybrać się z Łomży w celu zobaczenia, jak odbywa się praca pielęgniarza w miastach, które mają dość długi staż wojewódzki, a schroniska dla zwierząt posiadają od kilkudziesięciu lat. Wówczas z pewnością felieton taki nie ukazałby się na łamach „Kontaktów”. W miastach tych nikogo nie śmieszy, że zgłaszający określa miejsce pobytu i wygląd psa bezdłanego. Jeżeliby coś śmieszyło, to tylko powieść pielęgniarza łomżyńskiego, jak to sprytnie skacze z samochodu na psy biegnące za dziećmi i chwytają je rękoma. Oczywiście, jest to fantazja, w którą mógł uwierzyć tylko redaktor nie znający całkowicie spraw dotyczących psów, a biorący się do pisania felietonu na ten temat.

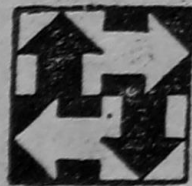
Wydało mi się, że powodem napisania felietonu była zbyt zakorzeniona w pamięci redaktora instytucja przedwojennego hycła, który działał również jeszcze kilka lat po wojnie. Niestety, hyclostwo (mimo ciągłówek ku temu redaktora) nie wróci. Jeździł wówczas sobie rakarz z budą po mieście i pętlą łapał każdego znajdującego się na ulicy psa. Ciągnął go później na pętlę do budy, a pies skomlał z bólu i strachu. Ten ohydny proceder odbywał się na oczach gapiów i dzieci, które jako bardziej humanitarne od dorosłych wrzeszczały na całe gardło: hycel, hycel, puść psa! Dzieciaki miały też ubaw, wypuszczając mu niejednokrotnie psy z budy. Gonili wówczas dzieci, biegając za nimi z batem. W takich to zabawach nieraz brałem sam udział. Czasy te minęły bezpowrotnie. Świat stał się bardziej humanitarny, a społeczeństwo bardziej kulturalne i świadome, pomijając wyjątki. Na miejsce hycła powstały schroniska, do których psy są dostarczane przez mieszkańców danej miejscowości. Schronisko nie spełnia już roli czyszciciela miasta. Rolą schronisk jest zapewnienie miejsca psom, które straciły swego opiekuna i wyszukanie mu nowego. Wypadki doprowadzenia psa przez pielęgniarza powinny być sporadyczne, np. pies potrącony przez samochód lub leżący na ulicy w stanie skrajnego wyczerpania.

Wieksość psów biegających po ulicach to psy posiadające właścicieli, a ci mają obowiązek trzymania psów na smyczy, ewentualnie wyprowadzania psa na smyczy. Przepsy te zwykle nie są przestrzegane. Od egzekwowania ich są jednak służby porządkowe miasta, a tylko od nich zależy, jak to potrafią zrobić.

Chcę dodać, że redaktor w wypowiedzi prezesa TOZ zauważył tylko jedno zdanie, a mianowicie: określenie miejsca pobytu i wyglądu psa. Czyżby redaktorowi obojętne były sprawy humanitarne wychowywania dzieci? A przecież wypowiedź prezesa przede wszystkim dotyczyła tej kwestii.

Chcę również zauważyć, że redaktor pisze o wzniosłym celu pielęgniarza, który to ratuje psy przed głodem, wściekliwością czy zbroceniami. Wątpliwa jest to obrona, skoro w łomżyńskim punkcie zatrzymań psy są usypiane po 14 dniach pobytu. W schroniskach będących pod bezpośrednim nadzorem TOZ (jest ich w Polsce 32) taki proceder jest niemożliwy. Psy przebywają w schronisku do czasu znalezienia nowego właściciela. Usypia się tylko psy chore lub bardzo stare. Schroniska te w różny sposób starają się znaleźć właścicieli dla swych podopiecznych, m.in. organizując częste aukcje psów bezdomnych. Stosowanie czegoś takiego w łomżyńskim punkcie zatrzymań wywołałoby z pewnością wybuch śmiechu któregoś bardzo kulturalnego redaktora.

WIESŁAW O'SZEWSKI
inspektor Zarządu Oddziału
Wojewódzkiego TOZ



CIAĞ DALSZY ZE STR. 1

jącego od marca 1916 do września 1939 — zrodził się zupełnie naturalnie, gdyż uczestnikami „kawek” byli również jego dawni działacze, m.in. Stanisław Bagiński i Stanisław Malinowski — autorzy pamiętnych referatów naukowych, Franciszek Piaścik, przewodniczący AKŁ z 1926 r., który za wiceprzewodniczących miał prawicowca Jerzego Kurcusa i lewicowca Włodzimierza Sokorskiego. Przypomnieli oni, że celem AKŁ była samopomoc koleżeńska, wsparcie finansowe, działalność naukowa i towarzyska oraz utrzymywanie więzi z rodzinnym miastem.

W piątą środę maja 1957 r. zebrani w „Europie” postanowili, że jeszcze tego lata — 21 i 22 lipca — pojedzie do Łomży grupa ich przedstawicieli na „rekonesans”, a w czerwcu 1958 zorganizują pierwszy powojenny zjazd wychowanków szkół łomżyńskich.

Zdjęcia z tej lipcowej wizyty wywołują dziś u Reginy Dębickiej przede wszystkim „piknikowe” wspomnienia: wypadu „o Morgownik w poszukiwaniu choćby fundamentów dawnego budynku kolonijnego żeńskiego gimnazjum, spaceru po parku drozdowskim w towarzystwie Marii Niklewiczowej, kąpieli w „szafirowych i czystych wodach Narwi” (notabene, oczyszczalnia ścieków wówczas jeszcze nie istniała) i wesołej kolacji u państwa Reginy i Witolda Prusińskich, która potwierdziła krążące po Warszawie określenie: „gościnni jak Prusińscy w Łomży”.

WYCIECZKA ZAPROCENTOWAŁA także ściślejszym kontaktem z miejscowymi społecznymi, lepszym rozeznanie potrzeb miasta, a przede wszystkim stała się bodźcem do działań. Warszawscy łomżanie postawili sobie trzy główne zadania do zrealizowania w ciągu niespełna roku: reaktywowanie Koła Łomżan, zorganizowanie Zjazdu Wychowanków oraz obchodów 1000-lecia Łomży. Podczas pierwszego protokołowanego zebrania „aktywistów” przy okrągłym stole państwa Kalinowskich w ich mieszkaniu w Alejach Ujazdowskich zapadło kilka istotnych postanowień. Robert Prusiński (prawnik, brat Witolda) miał odszukać w archiwach lub publikacjach dawny statut Koła Łomżan; Regina Dębicka — stworzyć księgę adresową łomżan na podstawie zapisów na bibulkach kawiarnianych, zbieranych przez „panią prezesową” Ninę Kalinowską, i nawiązać kontakt z łomżanami z Łodzi, Krakowa i Białegostoku. Ustalili, że będą się składać po 10 zł miesięcznie na koszty organizacyjne, oraz termin Zjazdu: 27—29 czerwca 1959 r., jego szczegółowy program i koszt uczestnictwa (200 zł od osoby), a co najważniejsze — powołali komisję zjazdową w składzie: prof. Edward Ciborowski, (przewodniczący), Jannina Kalinowska, Edmund Dąbrowski i Franciszek Piaścik (wiceprzewodniczący), Regina Dębicka (sekretarz), Krystyna Chrobakowa (skarbnik) oraz Stanisław Bagiński, Tadeusz Brzostowski, Bohdan Jakubowski, Lubomir Plebański, Robert Prusiński, Tadeusz Wrzesiński, a reprezentanci Łomży to Adam Chętnik, Jan Czocharński, Edmund Parczewski, Witold Prusiński, Jan Siedziwski. Honorowym członkiem został Witold Suchodolski. Wkrótce łomżanie zatwierdzili ten komitet jako Tymczasowy Zarząd Koła Łomżan. W obchody 1000-lecia Łomży został „wmanewrowany” wiceprzewodniczący Rady Państwa, Bolesław Podedworny, który przyjechał do Łomży 16 grudnia 1957 r. na zebranie w Komitecie Powiatowym PZPR i poinformował m.in. o poczynaniach warszawskich łomżan i projektowanym Zjeździe Wychowanków oraz zarekomendował — obecnego na sali — prof. Ciborowskiego do Komitetu obchodów 1000-lecia. Na przewodniczącego tego komitetu wybrany został dr Witold Prusiński, a na jego zastępcę — I sekretarz KP PZPR, Antoni Grześkiewicz.

Po Nowym Roku warszawski zarząd przyspieszył pracę. Już w połowie stycznia został sprecyzowany program wydawniczy przyszłego Koła; działalność rozpoczęły też trzy komisje: Programowa, Odbudowy i Ożywienia Gospodarczego Łomży oraz Towarzysko-Rozrywkowa, która na wieczorku tanecz-

nym zarobiła na potrzeby komitetu 1994 zł 70 gr. Dr Piotr Bańkowski powiadomił, że posiada statut i część dokumentacji dawnego Koła Łomżan. W dyskusji nad statutem Jan Kisiel postulował, by zawierał on również „podłoże ideowo-wychowawcze”. „Program Koła — argumentował — nie może dublować poczyniań rad narodowych i prócz konkretnej pomocy gospodarczej dla

nym 5 lutego 1958 r. do wiceprzewodniczącego Rady Państwa Bolesława Podedwornego jako „Projekt rozwoju gospodarczego Ziemi Łomżyńskiej opracowany przez komitet obchodów 1000-lecia Łomży”. M.in. zawierał on następujące postulaty: rozbudowa zakładów ceramicznych (koszt inwestycji i przerwóbek: ok. 16 mln zł, wkład społeczeństwa łomżyńskiego — do 2

wej na Mazury przez Łomżę, ośrodek sportów wodnych, 4 mln zł na niezbędne miastu urządzenie komunalne, 15 mln na budownictwo mieszkaniowe i 6 — na „Dom Ziemi Łomżyńskiej jako trwały pomnik 1000-lecia Łomży z uwzględnieniem kina, teatru, biblioteki, muzeum, pomieszczeń domu kultury”.

Warszawscy łomżanie, choć jeszcze formalnie nie zorganizowani, od razu przystąpili do prób przeformowania projektu. Zaczęli od mostu i linii kolejowej. Rozmowy z min. komunikacji, Strzeleckim, oraz dyr. departamentu ekonomicznego, Piotrem Gosiewskim, do łatwych nie należały, ale wspomnienie podróży do Łomży z pięcioma przesiadkami wzmocniło upór, a argumenty — rachunek ekonomiczny.

Most w Wyszkuwie i kawałek toru obiecano zbudować w niespełna dwa lata. Natomiast linii kolejowej na Mazury nie udało się „wepchnąć” do planu, mimo pozyskania ważnych orędowników tej sprawy w osobach: Stanisława Zielińskiego — piosła Ziemi Olsztyńskiej i naczelnika Biura Planowania Dyrekcji Kolei Państwowych w Olsztynie, jego łomżyńskiego odpowiednika, pana Szkatuły, oraz dyr. olsztyńskiej DKP, Mieczysława Lewińskiego. Dyr. Lewiński uważał, że inicjatywa jest cenna, a koszt budowy — przy udziale społecznym łomżan — stosunkowo niewielki. Naczelnik Szkatuła obliczał, że ilość 300 tys. ton masy towarowej na 1 km czyni tę inwestycję opłacalną. Podkreślano nie tylko jej znaczenie gospodarcze, ale polityczne (zacieranie granic między byłymi zaborami) i turystyczne (szlak Warszawa — Mazury). Orędownicy oraz pracownicy Ministerstwa nie kryli jednak, że władze białostockie nie są tym projektem zainteresowane.

W CZESNE WŁADZE białostockie — komentuje red. Halina Miroszowa — niechętnym okiem patrzyły na Łomżę. Psuła ona, ich zdaniem, opinię województwa, źle się kojarzyła „górze”. Przed wojną było to „gniazdo endecji” i siedziba więzienia, w którym przebywało (bez winy łomżan wszakże) wielu komunistów. Podczas wojny działało tu sporo ugrupowań partyzanckich AK i NSZ, a

REANIMACJA



MIASTA MŁODOŚCI

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY



miasta musi uwzględniać wychowywanie przyszłych kierowników gospodarczych ze środowiska łomżyńskiego. Dobrze by więc było utworzyć stypendium naukowe lub zakład wychowawczy na wzór Liceum Krzemienieckiego”.

ŻYWIENIE SPOŁECZNE dało się zauważyć również w Łomży. 25 stycznia Witold Prusiński i Antoni Grześkiewicz zwrócili się do Totalizatora Sportowego o przydzielenie miastu 800 tys. zł na sfinansowanie budowy międzyszkolnej sali gimnastycznej na 1000-lecie Łomży, „która ma 7 szkół podstawowych, zrzeszenie sportowe i ładnego obiektu tego typu”. 14 kwietnia otrzymali to dofinansowanie, tyle że z departamentu urządzeń sportowych Głównego Komitetu Kultury Fizycznej.

Ta prośba była jednak drobnostką w porównaniu z tym, co dr Prusiński zawarł w piśmie wystosowa-

mn), budowa zakładu produkującego cegłę wapienno-piaskową pod Sniadowem (przy nakładzie 8 mln zł mógłby produkować ok. 30 mln sztuk cegieł rocznie, zatrudniając 500 robotników), odbudowa browaru w Drozdowie (20 mln zł), budowa chłodni i zakładów przetworów mięsnych (całość 20 mln zł, zatrudnienie dla 800 osób), budowa fabryki aparatów elektrycznych (w budynku dawnego waciarni o powierzchni 2000 m², z biurowcem, garażami, placem; zatrudnienie 800 osób, 20 mln zł kosztów), rozbudowa bazy odzłarniania słomy kłosa i przeróbki słomy (przy nakładzie 700 tys. zł rocznie zysk — 2900 tys.), budowa winiarni w piątnieckich łożach (700 tys. zł, produkcja roczna 250 tys. litrów) oraz przyspieszenie rozruchu krochmalni i syropiarni. „Pozaprodukcyjne” potrzeby to: budowa mostu kolejowego w Wyszkuwie, linii kolejowej

po wojnie — band. Jedną z nich, „Ryby”, została dopiero co zlikwidowana. To „nieprawomyślnie” miasto było więc karane i skazane na gospodarczy zastój. Wielu łomżyńskich chłopców, zamiast do wojska, kierowano do kopalń.

Natomiast władze łomżyńskie — uzupełnia Regina Dębicka — nie należały do najodważniejszych. Bały się podpaść swiercznikom wojewódzkim i wołały się nie wychylać. Niektórzy zaś nie dorobili do roli, jaką im powierzono. Nie chcą wrzucać wszystkich do jednego worka, ale generalnie władze łomżyńskie nie bardzo chciały naszego Zjazdu, uważały, że się im wtrącamy w rządzenie, podrywamy autorytet, i gdyby nie postawa przewodniczącego WRN-u w Białymstoku, Jerzego Popki, Zjazd Wychowanków wcale nie doszedłby do skutku. (Cdn.)

Fot. z archiwum TPZL w Łomży

łomżyńska



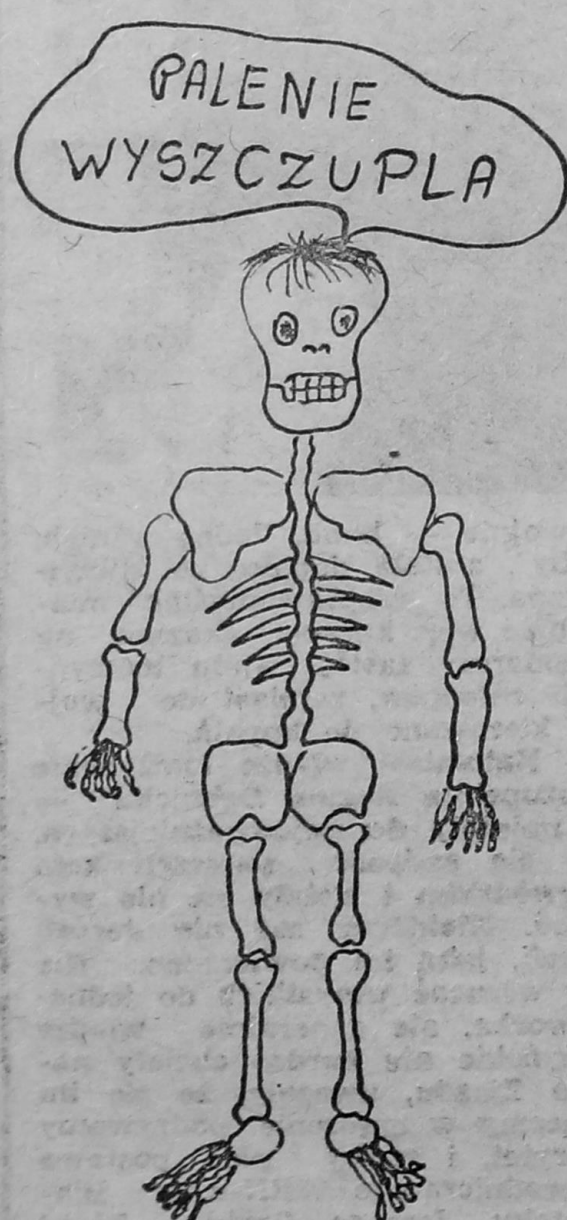
BEZ TARYFY ULGOWEJ

Pracują tutaj, uczą się i żyją normalnie, a przynajmniej tak to wygląda. Wrażenie potęguje brama otwarta na oścież, pełniąca rolę czegoś w rodzaju symbolu; bo przecież żadna z dziewcząt, jakie znalazły się w Państwowym Młodzieżowym Domu Wychowawczym w Goniądzu, nie przyjechała tu i nie przebywa z własnej woli.

Różne były koleje ich skomplikowanych nieraz losów, różne mają życiorysy, różne zapatrywania i poglądy, ale jedno zdaje się łączyć wszystkie: pragnienie normalności i naturalny pęd do tego, co zwykle i dla każdego codzienne.

Wyrazem takich dążeń są próby organizowania sobie życia poza narzuconym z góry rygiorem, na miarę swoich uzdolnień. Naturalną rzeczą kolejną, jak w każdej większej grupie młodych ludzi tak i tutaj znalazły się dziewczęta uzdolnione literacko. One to zaczęły wydawać własną gazetkę, bawiąc się po trosze w pisarstwo i dziennikarstwo, wysoko ocenianą przez władze zakładu. One też przyjęły naszą propozycję i dzisiaj możemy zaprezentować skromny wybór ich twórczości. Nie ingerowaliśmy w nią w najmniejszym stopniu, ograniczyliśmy się wyłącznie do dokonania pewnych skrótów, niezbędnych z przyczyn czysto technicznych. Zapraszamy do lektury stosowanie taryfy ulgowej w ocenie tekstów. Sądzymy, że nie jest to konieczne, ani tym bardziej potrzebne.

REDAKCJA



Rys. Angeliki Cieślak

START W ŻYCIU

Jestem zwykłą, siedemnastoletnią dziewczyną. Za rok dostanę dowód osobisty. Czy będę w pełni dorosła? Jak będzie wyglądać mój start w dorosłość?

Muszę przyznać, że bardzo mnie to przeraża, ale jednocześnie bardzo mi to imponuje. Sądzę, że każdy mój krok jest na razie niepewnym ruchem i będzie zmieniał się wraz ze zdobywanym zasobem doświadczeń. Nauka życia jest bardzo trudną sztuką i tylko uważny uczeń jest w stanie jej podolać.

Jakim człowiekiem być?

Być dobrym, nosić serce na dłoni wyciągniętej do każdego? Czy też być przebiegłym, aby nie nie przesłiznęło się przez ręce i nie nie zostało dla innych?

Trudny wybór, z którym każdy młody człowiek musi sobie poradzić sam, bez żadnej pomocy. W jaki sposób poukładać moje myśli, aby nie potykać się zbyt często, aby być widocznym dla tych, którzy nas wcale nie dostrzegają? Problemem codzienności jest pytanie: jak ukształtować swoją osobę, aby miała swoje stałe miejsce w życiu?

Nie w każdej rodzinie młodzi ludzie znajdują oparcie i zrozumienie. Dlatego też na tym tle powstaje wie-

le konfliktów. Dyskutujemy o tych sprawach często w gronie kolegów i koleżanek. Prawie wszyscy uważamy, że najważniejszym problemem w życiu jest znalezienie sobie prawdziwych przyjaciół. Mogą to być ludzie w naszym wieku, ale często zdarza się, że są to ludzie od nas starsi. Wydaje mi się jednak, że prawdziwych, a więc bezinteresownych przyjaciół jest mało. Często spotykałam się w moim krótkim życiu z interesownością, zawiścią, zaktamaniem. Uczucia szlachetne, takie jak przyjaźń i tolerancja, są dziś rzadko spotykane. Ludzie bardzo często świadomie niszczą innych. Wielu młodych marnuje swój talent, swoją pozycję i wszystko co posiadają; nie potrafiąc nawet zrozumieć, dlaczego tak się dzieje.

Sądzę, że w życiu należy, bez względu na sytuację, być sobą, mieć własne zdanie, no i trzymać się swoich przekonań i zasad.

Start w dorosłość jest trudny. Pomimo to chcemy być dorośli. Chcemy odpowiadać sami za siebie, a lata tak szybko płyną, że nie wszyscy zdążą przemyśleć to wszystko, bez czego trudno jest być gotowym do podjęcia dorosłego życia.

ANITA SAUERMANN

GORZKIE
WYZNANIE

Gdy miałam dwanaście lat, moi rodzice rozstali się. Ojciec pił całymimi tygodniami, mama często była bez grosza i nie mogła kupić nic do jedzenia, więc z siostrą chodziliśmy do babci, żeby zjeść obiad czy kolację. Któregoś dnia tata wrócił pijany, pobił mamę i powybił szyby w drzwiach. Kiedy wtrącałam się do bijatyki, uderzył mnie. Co mogłam zrobić? Uciekłam do koleżanki, u której mieszkalam ponad tydzień.

Kiedy wróciłam do domu, mama siedziała w fotelu cała posiniaczona. Usiadłam obok niej, wzięłam ją za rękę i rozplakałam się... I wtedy wszedł tata do pokoju. Zapytał, gdzie byłam, a kiedy, przestraszona, nie chciałam mu odpowiedzieć, uderzył mnie w twarz. Potem przytnął sznur od żelazka i bił mnie, gdzie popadło. Szczęściem dla mnie szybko znudziła go ta zabawa, więc wyszedł z domu i nie było go całe trzy dni.

Któregoś razu, kiedy ojciec był trzeźwy, rozmawiałam z nim bardzo poważnie. Obiecał mi wtedy, że już nie będzie pił. Uwierzyłam mu. Pół roku było spokojnie, a potem znowu zaczęło się to samo. Parę razy próbowałam go prosić, żeby skończył z nałogiem, ale gdzie tam! Chłab i bił nas z coraz większą pasją.

Były wakacje. Wraz z siostrą pojechałam do Zakopanego. Góry, lasy, polany, piękny krajobraz, świeże powietrze, a co ważniejsze — miałyśmy spokój. Pisałyśmy do domu, aby mama nie denerwowała się, ale przez całe dwa miesiące nie było żadnej odpowiedzi. Wróciłyśmy dwa dni przed rozpoczęciem roku szkolnego. Drzwi zastałyśmy zamknięte. Stałyśmy może z piętnaście minut, aż wreszcie Agnieszka udało się je otworzyć.

Weszłyśmy do pokoju mamy — na podłodze pełno krwi... Rozejrzałam się zaniepokojona, nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nagle usłyszałam straszny krzyk Agnieszki... Mama leżała pod łóżkiem, straszliwie pocięta...

Wyskoczyłam na ulicę jak szalona, wolałam o pomoc. Widziałam ludzi wchodzących do naszego bloku, ale nie chciałam na nikogo patrzeć, czułam do wszystkich gorzką nienawiść. Siedziałam tak i patrzyłam na to wszystko jakby cudzymi oczami. Wróciłam jednak do domu, usiadłam na łóżku, patrzyłam na zapłakaną Agnieszkę. Potem przyszedł ojciec, oczywiście — pijany. Obie siedziałyśmy odrętwiały z przerażenia i żadna z nas nie mogła niczego wydusić z siebie.

Nadeszła noc. Ojciec poszedł spać, ja także. Agnieszka krzotała się jeszcze po kuchni, chyba bez celu. Zgasła wreszcie światło i wtedy usłyszałam jej głos: „Zabiję cię, zabiję!” Wyskoczyłam z łóżka, wpadłam do pokoju ojca i zobaczyłam go we krwi. Nie pamiętam już, co było dalej.

Obudziłam się w szpitalu. Wokół mnie kręciło się wielu lekarzy, ale ja nie mogłam sobie skojarzyć, gdzie właściwie jestem. Ktoś pytał mnie, jak się czuję, jednak nie odpowiadałam, bo chyba nie mogłam. Usłyszałam, jak ktoś powiedział: „Dajmy jej spokój”.

Mijał dzień za dniem, z wolna dochodziłam do siebie i kiedy wreszcie wróciłam do domu, na stole zastałam kartkę: „Zegnaj siostrze, siedzę teraz w więziennej celi”.

Zostałam zupełnie sama, jak pies wyrzucony z domu.

MARZENA ZYGMUNTOWSKA

NIEŁATWÓ ZNISZCZYĆ NUDE

Z naczelnikiem miasta i gminy Goniądz, mgr. Adamem Grabowskim, rozmawiają Angelika Cieślak, Marzena Zygmuntowska i Katarzyna Doroszkó.

— Od ilu lat jest Pan naczelnikiem Goniądza?

— Od czerwca 1986, czyli ponad dwa lata.

— Czym się Pan zajmował przed objęciem tej funkcji?

— Byłem związany z kulturą. Od roku 1972 pracowałem, prawie bez przerwy, na stanowisku dyrektora Domu Kultury w Goniądzu, a wcześniej byłem nauczycielem muzyki w tutejszej szkole.

— Co daje Panu więcej satysfakcji: praca z młodzieżą czy w administracji państwowej?

— Mówiąc szczerze, jedna i druga praca daje satysfakcję dużo. Powodem mojego przejścia do administracji była chęć sprawdzenia się, zrobienia czegoś dla miejscowości, z której się wywodzi. Do pracy w Urzędzie Miasta i Gminy ciągle podchodzę emocjonalnie.

— Skoro mówi o kulturze: jaki ma Pan program działalności kulturalnej w Goniądzu, aby zniwelować nudę i negatywne zjawiska społeczne, jak np. alkoholizm?

Alkoholizm jest, niestety, wszędzie taki sam i zwalczając go trzeba w sposób kompleksowy. A co do nudy... no, cóż, zniszczyć nudę nie jest łatwo, zwłaszcza że mamy teraz trudny okres. Rozpoczęliśmy remont Domu Kultury; żeby zachować kino, musieliśmy tymczasowo adaptować salę, która służyła dotąd wyłącznie do dyskotek. Od października uruchomimy stałe projekcje filmów kinowych i, tu nowość, wideo. Powstał w Goniądzu Ośrodek Sportu i Rekreacji, zakupiliśmy autokar dla miasta, chcemy organizować wycieczki turystyczne i wyjazdy do teatru bądź na jakieś atrakcyjne imprezy. Myślę, że i młodzież z

waszego Ośrodka będzie z tego korzystać. Chcę również wprowadzić w miejscowej restauracji inny model spędzania wolnego czasu; dobrze byłoby zainstalować tam bilard, szafę grającą, telewizor, aby ludzie kulturalnie odpoczywali. Niestety, póki co nie mam zbyt wielu zwolenników wprowadzania takiej nowości. Istnieją w Goniądzu kłopoty kadrowe; brakuje chętnych do pracy w kulturze. Szczerze mówiąc, jest mi trochę żal, że już w niej nie pracuję.

— Wielką sławę przyniósł miastu zespół „Nadbiebrzańskie Nutki”. Słyszałyśmy, że członkowie tego zespołu byli bohaterami festiwalu w Zielonej Górze, Opolu, Kołobrzegu. Wkrótce będzie on obchodził 25-lecie istnienia. Czy planuje Pan coś z tej okazji?

— W tej chwili zespół nie znajduje się u szczytu swojej formy. Każdy ансамbl ma swoje wznosy i upadki. Będziemy robić wszystko, żeby nasze „Nutki” utrzymać; może w nieco innej konwencji artystycznej? Oglądaliśmy na pewno w telewizji włoski chórek „Cekino-d'Oro”. Chciałbym, żeby „Nadbiebrzańskie Nutki” śpiewały piosenki dziecięce i ludowe w takim właśnie stylu.

— Z perspektywy dwóch lat naszego pobytu w Goniądzu chcemy zapytać, jakie momenty związane z kontaktem z młodzieżą Państwowego Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego wspomina Pan najchętniej i jak nas Pan ocenia?

— Mówiąc szczerze, rzadko was odwiedzam. Byłem w Ośrodku kilka razy. Zaskoczyła mnie różnorodność prowadzonej. Przykładem jest noszenie form pracy z wami i tej, jaką między innymi wasza gazeta „Nasz dom — czyli same o sobie”. Bardzo podobały mi się wasze pierwsze występy; słyszałem recytacje wierszy waszych koleżanek na różnych akademiach w Goniądzu. Znałem lepiej ten Ośrodek, kiedy mieszkali w nim chłopcy. Nie był on wtedy taki sympatyczny. Kiedyś nawet krótko tam pracowałem, ale praca ta nie sprawiała mi przyjemności. Teraz jest inaczej. Pani dyrektor stworzyła wam prawdziwy dom, no i dotychczas nie słyszałem żadnych skarg ze strony miejscowego społeczeństwa. Było jeszcze pytanie, jak was oceniam. Otóż jesteście ładne dziewczyny i coraz ładniejsze z roku na rok.

— Dziękujemy za rozmowę.



Fragment pamiętnika Anity Sauermann, która w maju br., w konkursie literackim „Kowadło '88” w Kuźni Raciborskiej, otrzymała I nagrodę.

ODNALEŹĆ SIEBIE

Do Ośrodka przybyłam pełna niepokojów. Co mnie tutaj czeka? Bałam się, czułam się obco — ale nie chciałam, aby ktoś to wyczuł. Nie okazywałam strachu, bo wiedziałam, że wtedy byłabym „koziem ofiarnym”. Pod wpływem takich przeżyć powstał ten wiersz.

STRACH

A ja na opak świata
uśmiecham się w próżnię,
aby zachować twarz
w czarnej godzinie strachu.

I idę bez ustanku
za poszukiwanym szczęściem.
Głowę spuszczałam do dołu —
bo boję się dnia,
który czyha na skraju nocy.

Moje pierwsze wrażenia z pobytu tutaj są różnorodne. Bardzo tęskniłam za tym, co pozostawiłam w miejscu mojego stałego pobytu: za matką, za bratem, za Bernaską — moją najlepszą przyjaciółką. Te pierwsze wrażenia i dni to był koszmar, a ja tęskniłam za czymś bardzo mi bliskim [...]

Człowiek jest istotą samotną, ale ta samotność wśród innych samotnych jest najbardziej przykra. Czy spotkam tu przyjaznych mi ludzi? Czy znajdę przyjaciół? Czy potrafię się odnaleźć? Czy odnajdę sens życia? Te pytania dręczyły mnie nieustannie. Czułam się zagubiona, bałam się postawić niewłaściwy krok, aby społeczność Ośrodka nie wchłonęła mnie i abym mogła być sobą.

ZAGUBIENIE

Wśród szarej mgły tęsknoty
wśród obcych uczuć,
czuję smak zagubienia,
które kłuje mi serce,
przenika moje ciało,
paruje ustami,
marzy natchnieniem
i łzawi oczami —

gdy ja tonę w niepewności
życia,
które nieśmiało się do mnie
uśmiecha.

Czułam się samotna jak każda z dziewcząt, które tu przybyły. Leżałam z wielkim misiem na tapczanie [...]. Wiersze były dziełem mojej samotności. Zapelniały swoimi słowami moje szare i długie dni. Pogoda również sprzyjała takim nastrojom. Często padał deszcz.

DESZCZ

Ten deszcz zasłania krajobraz
poranny,
zasłania życie, którego nie mogę
dostrzec.

Chowam się za deszczem,
jak za rogiem ulicy
i siadam w mokrej wannie
chodnika.

Tymczasem:

Jestem tu ciałem, bo muszę być,
ale myślami mnie nie ma.
Gdzie ja mam być, gdzie
moje miejsce?
Nawet miejsca dla siebie nie
mam. [...]

Pierwszą osobą, która wykazała zainteresowanie moimi wierszami, była pani Anna. Jakie to wspomniałam, gdy czuję, że kogoś zainteresowało to, co cobię [...]. Pani Anna coraz częściej rozmawia ze mną. Wiem, że przez swoją poezję staję się jej coraz bliższa. Chciałabym coś dla niej zrobić. Postaram się nie palić papierosów — wiem, że jej bardzo na tym zależy. Ona wie, że to jest bardzo trudne, lecz jeśli się kogoś kocha, nie powinno być żadnych przeszkód. Próbuję to realizować, ale do palenia ciągnie mnie. Walczę sama z sobą. Dziś powiedziałam jej o swoim postanowieniu. Obiecała mi pomóc, coraz więcej czasu spędza ze mną. Rozmawiamy po prostu o życiu. W wielu sprawach podobna mi się jej punkt widzenia. Jest dla mnie wzorem. Chciałabym mieć taką matkę. Kilka dni już nie paliłam, ale dziś skusiłam się. Zawiadłam siebie i panią Annę. Jest mi głupio i przykro, bo to przecież ja wyszłam z tym pomysłem o niepaleniu. [...] Pewnego wieczoru pani Anna opowiedziała nam bajkę. Była to cudowna chwila. Wszystkie poczułyśmy się małymi dziećmi, w bezpiecznym domu z kochaną matką. Wszystkie zadawałyśmy ze łzami w oczach pytanie: dlaczego nie mamy matki z prawdziwego zdarzenia? Tak naprawdę, to każda z nas chciałaby mieć taką matkę, jak pani Anna.

MATCE

Zasłaniasz me łzy
przezroczystą mgłą
i tulisz dłoń swoją dłonią
i nagle utapiasz się
w myśli dno
i tkwisz do końca nadziei.

Tak niedawno byłam jeszcze dzieckiem, niewinnym, niewiele rozumiejącym ze świata dorosłych. Dziś wydaje mi się, że przeżyłam już tak wiele. Moja młodość jest inna niż powinna być.

JAK TU BYĆ SOBĄ?

Jak mam być sobą?
Jak sobą być?
Jak się uśmiechać?
Normalnie żyć?

Chowam się w wiersze
Chowam się w łzy,
Liczę w Ośrodku
Koszmarne dni

ANITA SAUERMAN

CO DALEJ?

Trzem dziewczętom z naszego Ośrodka Wychowawczego w Goniądzu zadałyśmy pytanie: jak wyobrażają sobie przyszłość naszej Ojczyzny? Oto co nam odpowiedziały.

EDYTA W.: — Myślę, że w przyszłości Polska nie będzie taka biedna, jak teraz. Będzie lepsze zaopatrzenie, a wtedy może ludzie będą siebie bardziej szanowali i będą dla siebie miłsi. Ceny są w tej chwili straszne. Przeciętnego człowieka nie stać teraz na wyżywienie rodziny ani na ubranie jej. Moim zdaniem: droższe powinny być artykuły monopolowe, w tym, oczywiście, papierosy.

IZABELA G.: — Moim zdaniem będą lepsze zarobki w pracy. Nie będzie tyle zabójstw i włamań dokonywanych przez młodzież. Nie będzie tylu narkomanów. Może ilość strajków też się zmniejszy. Może będzie lepsze zaopatrzenie w sklepach? No i może dorośli zechcą zrozumieć młodzież, bo do tej pory jakoś to im nie wychodzi, przynajmniej w niektórych momentach. A tak w ogóle to sądzę, że w przyszłości będzie chyba spokojniej, no i fabryki nie będą przyczyną tak ogromnych jak teraz zanieczyszczeń.

BEATA S.: — Myślę, że w przyszłości będzie w Polsce mniej narkomanów i innych nałogowców, że sklepy będą dobrze zaopatrzone, bo to, co się teraz dzieje, jest tragiczne. Szczególnie w sklepach z butami ceny są tak wysokie, że ludzie, których nie stać na buty za te 6000 tysięcy złotych, muszą zrezygnować z nich i nie mają innego wyjścia, jak tylko chodzić w łapciach albo nawet bez łaci.

Rozmawiały
KATARZYNA DOROSZKO
i MARZENA ZYGMUNTOWSKA



NIEPODLEGŁA

UPADEK PAŃSTWA POLSKIEGO w roku 1795 nie zalamal woli walki Polaków o niepodległość. Potwierdzały to powstania narodowe oraz udział w obronie suwerenności innych państw. Marzenia o niepodległej miały urzeczywistnić się jednak dopiero w roku 1918.

Tymczasem był rok 1914. Układ sił politycznych w Europie zdawał się potwierdzać nadzieję wielu Polaków, lecz wybuch wojny był i dla nich zaskoczeniem. Doszło do starcia się dwóch koncepcji: obozu narodowego, zorientowanego na Rosję, i niepodległościowego, wiążącego przyszłość kraju z państwami centralnymi, wbrew protestowi Stronnictwa Narodowej Demokracji (posiadającego największe wpływy wśród Polaków) i Stronnictwa Polityki Realnej. Mimo to niepodległościowcy nie zrezygnowali ze swego programu. Po nieudanej akcji wkroczenia strzelców do Królestwa Józef Piłsudski powołał do życia Polską Organizację Wojskową, która miała wywalczyć niepodległość ojczyzny. W pierwszym okresie działalności za głównego przeciwnika uważała Rosję, a w późniejszym — Niemcy.

W czerwcu 1915 roku podjęta została próba stworzenia okręgu POW-u w Łomży. Miał go zorganizować Witold Gołębiowski („Ildelfons”) i zostać jego komendantem. Po kilku dniach został jednak aresztowany i uwięziony. W sierpniu 1915 r. przybył do Łomżyńskiego Izydor Galiński jako komendant nieistniejącego jeszcze okręgu. W porozumieniu ze Stefanem Kirtiklisem zaczął tworzyć struktury POW-u w powiatach łomżyńskim i mazowieckim (dużą pomoc w tej akcji odegrała rodzina Kraszewskich, a w szczególności Jan Kraszewski, jeden z pierwszych członków organizacji, później komendant obwodu łomżyńskiego), a w styczniu i lutym 1916 r. byli już one także w Szczuczynie. Wkrótce działały na terenie całej b. guberni łomżyńskiej.

Oprócz przygotowań do powstania zbrojnego POW prowadził także działalność polityczną. Starał się współpracować z różnymi partiami i organizacjami politycznymi. Na terenie X (łomżyńskiego) okręgu doszło do porozumienia z PPS-em i PSL-Wyzwoleniem. Dla ludności cywilnej organizował zebrania poświęcone problematyce patriotycznej. W Łomży z inicjatywy harcerzy związanych z POW-em wystawiono w teatrze miejskim sztukę Nowaczyńskiego — „Pułaski w Ameryce”. Na terenach wiejskich powiaty organizowali pogadanki i odczyty, w trakcie których śpiewano pieśni patriotyczne. Nie zaniebawiali żadnej okazji pozyskania nowych sympatyków. W momencie proklamacji aktu dwóch cesarzy w Łomży „podczas wiecu padło dużo krytycznych uwag co do samego aktu, jak i do przyszłego ustosunkowania się niepodległego Królestwa do sąsiednich państw. Po wiecu urządzono pochód (z inicjatywy POW) z pochodniami, wznosząc okrzyki na cześć Polski, Piłsudskiego i przyszłej armii”.

WAŻNĄ ROLĘ przy zjednywaniu członków POW-u odegrały Komitety Popierania Woj-skowości Polskiej, powstałe w październiku 1916 r. Ich działalność prowadzona była w trzech kierunkach: wytwarzania przychylniej atmosfery dla POW-u, pomocy finansowej i technicznej, a także — organizowania kursów łączności i ćwiczeń. Dużą pomoc w rozwijaniu tej działalności okazywali harcerze. Obie drużyny, męska i żeńska, włączyły się do tej współpracy, czemu dają wyraz zapiski Kleindiensta: już 6 sierpnia 1916 r. wyjechali na kurs instruktorski „Sep” — Szmidt i „Kłos” — Grzymkowski, na którym wiele czasu poświęcili POW-owi. Do ściślejszej współpracy harcerzy z POW-em doszło w 1917 r., kiedy do Łomży, w charakterze zastępcy miejscowego komendanta okręgu, przybył Leon Kaliwo-

„Prawo narodu do bytu samodzielnego to własność nie-
zmienna, najświętsza, nieprzedawniona, nie ginąca w żad-
nej okoliczności, chyba w razie fizycznego wygaśnięcia na-
rodu” — Adam Czartoryski.

da, harcerz warszawski. „Wówczas to coraz częściej zaczęły odbywać się wspólne ćwiczenia wojskowe harcerzy z powiatkami.” Kaliwoda wykorzystywał też wycieczki i różne imprezy harcerskie do prac szkoleniowych. Młodzież pełniła w POW-ie różnorodne funkcje, na ogół jednak była obciążona pracami wywiadowczymi. W styczniu 1918 r. został utworzony z I drużyny tajny oddział bojowy. Należało doń kilkunastu wybranych harcerzy, którzy złożyli przysięgę wobec komendanta „Grudy” — Kleindiensta. Praca tajnego oddziału polegała na obserwacji dróg, mostów, linii kolejowych i telegraficznych w okolicy kilkunastu kilometrów, sporządzaniu planów i szkiców rozlokowania magazynów wojskowych, wartowni, stacji budynków wojskowych, kolportowaniu bibuły, roznoszeniu pocztę i rozkazów, rozlepianiu odezw i proklamacji oraz gromadzeniu i przemycaniu broni. W marcu 1918 r. harcerze przeprowadzili akcję protestacyjną przeciwko postanowieniom pokoju brzeskiego: wybili szyby we wszystkich budynkach zajmowanych przez Niemców w Łomży. Latem 1918 r. działalność harcerzy została rozciągnięta na teren obwodu szczuczynskiego. Było to zasługą Władysława Pióciennika. W ogóle w obwodach łomżyńskim i szczuczynskim harcerze działali najprężniej, bowiem tam znajdowali oni najwięcej zwolenników, głównie w środowisku rzemieślniczym, robotniczym i wśród inteligencji.



Niektórzy księża byli również aktywnymi działaczami POW-u i umożliwiali powiatkom ukrywanie broni (np. w łomżyńskiej katedrze Najświętszej Marii Panny przechowywana była duża ilość broni i amunicji). W kościołach odbywały się też zebrania konspiracyjne i zaprzysiężenia nowych członków; przechowywano tam ponadto sztandary powiatowe. W miarę możliwości księża udzielali także pomocy finansowej organizacji.

„Wielką pomoc dawali nam — wspominał jeden z powiatków — też i Polacy, żołnierze armii niemieckiej (...) jednym z nich był Antoni Włóczęk z Grabowa. Dostarczał nam wiadomości o zamiarach Niemców, broń, a najważniejsze, że przeprowadzał propagandę i agitację w wojsku niemieckim.” Powiatki starali się też utrzymywać kontakty z żandarmerią niemiecką, co czasami umożliwiało uniknięcie represji.

Wraz z rozszerzeniem swych wpływów POW starał się przeciwdziałać akcji Naczelnych Komitetów Narodowych, czego wynikiem

było zmniejszenie się liczby ochotników wstępujących do „Polnische Wehrmacht”. „W Szczuczynie w owym czasie — pisał po latach jeden z uczestników tamtych wydarzeń — komendant Biura Werbunkowego, chorąży Rosiński z NKN, pracował celem werbowania młodzieży do tzw. Wehrmachtu, lecz niewiele było z tego pociechy, zamiast do Wehrmachtu wszystko szło do POW. I w tym czasie szeregi POW wzrosły.”

POW starał się zdyskredytować w oczach społeczeństwa działalność NKN-ów przy pomocy różnych metod. Np. w jednym z numerów „Rządu i Wojska” (organ powiatków) czytamy: „W Łomży stawiało się do przeglądu (chodzi o werbunek do „Polnische Wehrmacht” — A.K.) 1/3 zapisanych. Sporo ludzi było przywiezionych z Osowca, wśród nich wielu było wólców.”

POW współpracował z Centralnymi Komitetami Narodowymi. Pod koniec 1916 r. w Zambrowie rozpoczęła swą działalność Rada Okręgowa CKN-u z siedzibą w Łomży. Organizowano wiece i zebrania dyskusyjne na temat polityki CKN-u, sposobu odzyskania niepodległości oraz ustroju przyszłej Polski. Podczas tych zebrań atakowano również działalność Stronnictwa Narodowej Demokracji. W inny sposób natomiast starali się oddziaływać na nastroje ludności cywilnej powiaty z Łomży. W 1917 r., z inicjatywy komendy X Okręgu, zorganizowano uroczystość odsłonięcia kamienia poświęconego

Niemcy posiadali sporo informacji dotyczących POW-u.

W obwodzie szczuczynskim latem 1918 r. miały miejsce dwie „wspypy”. Młody chłopak, aresztowany w Grajewie w całkiem innej sprawie, zdradził 26 osób, czego następstwem były aresztowania w nocy z 31 maja na 1 czerwca. Tylko dzięki niedokładnej orientacji władz niemieckich oraz sprzyjającym okolicznościom komendant Niesiabedzki zdążył zniszczyć ewidencję członków oraz kompromitujące dowody. Po trzech miesiącach zwolniono wszystkich z wyjątkiem Chruścielewskiego — „Skiby”, Złotkowskiego i Niesiabedzkiego, których internowano w obozie w Modlinie. W niedługim czasie doszło do ponownych aresztowań. Na terenie Grajewa rozstrzelano trzech członków oddziału lotnego: Jana Strzałkę, Władysława Orbika i Jana Nasalskiego. Nie było to jednak pierwsze represje, jakie dotknęły X Okręg POW-u. Wcześniej bowiem (w czasie kryzysu przysięgowego) wśród aresztowanych znaleźli się: Jan Skawski, Władysław Maliszewski, Kazimierz Markuszewski, Józef Fijałkowski, Henryk Brzeziński, Władysław Jaworski, Jan Kraszewski, Władysław Andrzejewicz. Nie udało się wówczas Niemcom aresztować komendanta okręgu, Izydora Galińskiego, i jednego z aktywniejszych członków POW-u, Stefana Kirtiklisa.

Latem 1918 r. internowanych legionistów 4 Pułku Piechoty przeniesiono do Łomży. 13 żołnierzy i oficerom wkrótce udało się zbiec z obozu. Wszyscy zasilili szeregi POW-u w obwodach: łomżyńskim, mazowieckim i szczuczynskim. W niedługim czasie do organizacji przybywać zaczęli legionści, zwalniani z obozów internowania, oraz żołnierze z armii gen. Dowbór-Muśnickiego. Do POW-u wstąpili wówczas: Stanisław Brodowski, Marian Frydrych, Faustyn Walas, Stefan Majewicz, Michał Fulmyk, Marian Stecewicz, Kazimierz Wyszyński, Jan Kaczyński, Stefan Hryniewicz, Czesław Szczepny i Bolesław Stryjewski.

—★—

Działalność antyokupacyjna, przeprowadzona latem i w październiku 1918 r., była sprawdzianem bojowej wartości żołnierzy POW-u przed decydującym wystąpieniem.

Napływające wiadomości — abdykacja cesarza Wilhelma II, rewolucja w Niemczech, powstanie Tymczasowego Rządu Ludowego w Lublinie, przejmowanie władzy od okupantów w Galicji — przyczyniły się do zmiany sytuacji, a i nastrojów wśród społeczeństwa b. guberni łomżyńskiej. Wśród wojsk okupacyjnych, stacjonujących w okręgu łomżyńskim, doszło do fermentu i demoralizacji, a nawet jawnego buntu. Dodatkowym impulsem do wystąpień antyniemieckich, także ludności cywilnej, było przybycie do Warszawy Józefa Piłsudskiego. Ponadto w wojsku okupantów powstawały Rady Żołnierskie, co ułatwiałe nawiązywanie z nimi kontaktów i rozbrajanie pozostałych jednostek wojskowych.

ROZKAZ KOMENDY NACZELNEJ POW-u o rozbrajaniu Niemców zost. wydany 12 listopada w godzinach porannych, ale akcja przejmowania władzy zaczęła się wcześniej. 16 listopada Komenda X Okręgu ogłosiła mobilizację swych członków, natomiast 11 listopada wyszedł rozkaz następującej treści: „Zarządza natychmiastowe rozbrojenie wszystkich Niemców jacy znajdują się na naszych ziemiach. O ile Niemcy nie będą stawiać oporu — nie zabijać. W razie oporu nie tolerować. Rozbrojonych nie brać do niewoli, a puszczać w pokój. Sprzęt wojenny zgromadzić i pilnie strzec. Podpisano: komendant okręgu — I. Galiński”.

Tadeuszowi Kościuszce. Komenda POW-u uzyskała zgodę Niemców, którzy liczyli na zjednanie w ten sposób zwolenników dla akcji werbunkowej. Efekt był jednak odwrotny.

PRZEZ CAŁY CZAS POW szyszkował się do ozięnej rozprawy z wrogiem. Bardzo ważną działalnością była dywersja, mająca podważyć mit o wszechmocy władz okupacyjnych. Akcje te zostały podjęte wiosną i latem 1918 r. Oddział lotny z obwodu łomżyńskiego zlikwidował szpieg-prowokatora, fryzjera Zielińskiego, notemiar obwodu szczuczynskiego — tłumaczkę języka niemieckiego. Ponadto oddziały lotne uderzyły w ekonomiczne agendy okupantów, np. we wsi Kuligi zniszczyły zboże przeznaczone dla armii niemieckiej. Podobne działania miały miejsce w obwodzie mazowieckim i grajewskim.

Władze niemieckie odpowiedziały represjami, których celem było rozszyfrowanie i aresztowanie przywódców. Było to łatwe, bowiem

dziedziczywo



JÓZEF STOMPOR
Od Łomży
do Monte Cassino

(3)

— Nic straconego. Wojna w Apeninach jeszcze się prędko nie skończy. To dopiero początek zmagania.

— Tak sądził?

— Oceniam realia, nie więcej, droga Mary. Nałalem do filiżanek herbaty. Kanapki smakowały bylejak, a mocna herbata indyjska podziałała na nią orzeźwiająco. Po kwadransie powiedziała, że już nie jest senna, toteż nadal prowadziliśmy rozmowę, paląc kamele.

— Jak to się stało, że zostałaś korespondentem wojennym? — zapytałem. — Nigdy nie mówiłaś, że chcesz zostać dziennikarką.

— Nie mówiłam, ale nią zostałam.

— Pasjonujesz się tym zawodem?

— Owszem. Szczególnie tu, na ziemi włoskiej.

— A od kiedy tu jesteś?

— Przyjechałam jesienią. Ale wojaże zaczęłam od Kalru. Często pisuję do gazet polonijnych. Oddelegowano mnie do stałego kontaktu z wojskiem polskim. Delegację przyjął z radością. No i odnalazłam ciebie.

— W jaki sposób?

— Przez sztab sanitarny w Campobasso. A zaczęłam cię szukać po twoim wywiadzie w „Dzienniku Żołnierza Polskiego”.

— Cudownie, Mary, cudownie! Od razu wprowadziłaś tu łomżyński nastrój. Czuję się tak, jakbym przebywał nad Narwią. Tam także śnieżne zasy paraliżują ruch na drogach.

— Jesteś cudowny, Henryku. Kiedy wyjeżdżałam ze Stanów, nie spodziewałam się takiego spotkania. A przyznam się, że często wspominałam Łomżę i ciebie.

— Są w tym jakieś dziwne, nie wyjaśnione sprawy, że człowiek przyciąga człowieka... Ja ciebie także wspominałam.

— Przyjemnie mi.

— Ucałowałam ją w rękę.

— I rodzice również cię wspominali — powiedziała. — Wspominali także twojego ojca. Byli dumni z tego kuzynostwa. Często mówili, że twój ojciec był najlepszym adwokatem w Łomży.

— I owszem, ojciec miał sporą klientelę.

— Co się teraz z nim dzieje?

— Podobno wywędrował w głąb Rosji. Jeden z oficerów miał go spotkać w Moskwie, o czym mówił mi w Ismaili. Ile w tym prawdy, nie wiem. Dużo ludzi wywędrowało z Łomży na wschód. Myślę jednak, że jeśli mój ojciec tam się znalazł, jakoś sobie poradzi. Świetnie mówi po rosyjsku, bo prawo kończył w Petersburgu. Ale ty mi coś opowiedz o sobie.

— U mnie nic szczególnego. Ukończyłam szkołę dziennikarską w Chicago i zaczęłam pisać reportaże. Później odbyłam dziesięciomiesięczny kurs korespondentów wojennych. Awansowano mnie, bo na kursie przeobraziłam skrótowy program podchorążówki. A teraz jestem tu. Będę opisywać męstwo swoich rodaków, o których dużo się mówi wśród Polonii za Atlantyką.

— To wszystko za mało, Mary.

— Mamy jeszcze sporo czasu.

— Czas ucieka, droga kuzynko.

— Będziemy rozmawiali nie raz, nie dwa. Mam nadzieję, że w wielu sprawach mi pomożesz?

— W czym, na przykład?

— W rozmowach z pacjentami. Szpitale kryją ogromne materiały reporterskie. Przez rozmowy z rannymi można nieźle odtworzyć batalistyczne zdarzenia; nawet lepiej niż z autopsji. Człowiek nie gubi się w bitewnym zgiełku i strachu. Tak przynajmniej twierdzą starsi koledzy po piórze.

— Na mnie możesz liczyć.

— Będę ci wdzięczna. Zrobię reportaż i z twojego szpitala, jeśli pozwolisz. A jakie masz wieści z kraju?

— Skape, droga Mary.

— Słyszałam o wieściach docierających do Anglii i na Bliski Wschód. Coś niecoś czytałam w naszej chicagowskiej prasie, ale są to wiadomości ubogie.

— Cenzura wojskowa ścina artykuły na ten temat. Cenzorzy obawiają się represji okupanta. A sądzą, że są to wieści przekazywane przez kurierów, których ścieżki przepraw muszą być specjalnie strzeżone. To i ciebie dotyczy, Mary.

— Wiem. Będę się starała nie zaszkodzić rodakom. Powoli nabieram wprawy w wojennym reportażu.

Kuzynka znów się zamyśliła. O czym jej opowiedzieć: o pogromie Hubala? O pacyfikacjach wsi i osiedli z pewnością pisało w polonijnej prasie. A może o aktualnie prowadzonej wojnie podjazdowej w Polsce? Ten temat jest chyba mniej znany korespondentom amerykańskiej armii. Niech Mary wyśle do Chicago prasowy wywiad. Przecież moż-

W obwodzie łomżyńskim rozbrajanie zaczęło się więc 11 listopada. W samej Łomży rozkaz rozpoczęcia akcji wydał Leon Kaliwoda-„Luczyński” p.o. komendanta. Wcześniej jednak został zorganizowany Komitet Obywatelski, który podjął pertraktacje z władzami niemieckimi w sprawie złożenia broni i opuszczenia miast przez ich wojska. W czasie pertraktacji doszło do walk w mieście. Oddział POW-u pod dowództwem Kaliwody próbował rozbroić patrol Niemców, wówczas „ze strony niemieckiej padła komenda: Feuer! — i salwa karabinowa. Kaliwoda padł martwy”. Doszło do dalszych walk ulicznych między peowiakami a Niemcami. Wówczas gubernator miasta zgodził się na złożenie broni i wydanie wojsku rozkazu zaprzestania walki. Ustalono też, że jedna kompania batalionu Soldau zachowa karabiny i odeskortuje do Prus u-

łowie, „gdzie Niemcy stawiali bardzo silny opór”. Zginął wówczas Jerzy Tyszkiewicz, a Bolesław Karwowski i Józef Kosmaczewski zostali ciężko ranni.

W Grajewie natomiast wytworzyła się skomplikowana sytuacja. Jego wyzwolenie rozpoczęło się 11 listopada, ale następnego dnia przybyły tam oddziały niemieckie od strony Szczuczyna, Rajgródu i Osowca. Niektóre z nich zdołało rozbroić i zdobyć przy tym „800 karabinów z amunicją, dwa kulomioty, dużą ilość granatów oraz 50 koni”, a także opanować dworzec. Jednakże Niemcy, wycofując się, wzięli jako zakładnika Stefana Biskupskiego, przybyłego z Warszawy delegata władz centralnych. Na szosie wiodącej ku granicy — a Grajewo oddzielała od granicy odległość zaledwie kilku kilometrów — dopędził ich, przybyły ze Szczuczyna, oddział POW-u, ale Niemcy

nie, „zabraniający najsurowiej prowokowania Niemców. (...) Należy wejść w układy, wskazać im drogę odmarszu, zabronić włączenia się z bronią po wsiach i miastach, zaprzestac samowolnych prób rozbrajania. Również nad granicą, jeśli są jakiegokolwiek zajęcia, natychmiast je przerwać”.

W obwodzie kolneńskim ludność cywilna i członkowie POW rozbroili wojska niemieckie stacjonujące w Kolnie, które bez oporu oddawały broń i opuszczały miasto, kierując się do Wincenty, gdzie znajdowała się ponownie granica polska. Ich niedobitki, maszerujące przez Kolno do Pilsa, były także rozbrajane w pierwszych dniach wolności.

Zambrów został wyzwolony spod władzy niemieckiej 11 listo-



rzędników niemieckich z rodzinami. Niemcy mieli opuścić Łomżę 12 listopada. Mimo zawartej umowy walki trwały całą noc. Rozbrajano oficerów, urzędników i żołnierzy niemieckich, którzy na ogół nie stawiali oporu. W akcji przejmowania władzy uczestniczyli też harcerze. „Rozsypane po mieście oddziały harcerskie zajmowały budynki wojskowe, rozbrajały Niemców, pędziły z rozkazami do pobliskich przedmieść i wsi. W ciągu nocy i paru dni harcerze pełnili funkcję wartowników na różnych posterunkach w mieście pod komendą POW”. Zaciętą walkę prowadziły oddziały polskie z Niemcami, którzy „obsadzili Szkołę Pedagogiczną przy ulicy Zjazd. Po 24 godzinach walki Niemcy wywiesili białą flagę i poddali się”.

PO CAŁONOCNYCH WALKACH Łomża została wyzwolona. Niemcy opuścili miasto 12 listopada po południu. Wcześniej odbył się uroczysty pogrzeb osób poległych w trakcie wyzwolenia miasta, m.in. członków POW-u: Jana Bukowskiego, Franciszka Florczyka, Franciszka Gibesa i Leona Kaliwody.

W Wiźnie i okolicznych wioskach Niemców rozbroili peowiaci w nocy z 11 na 12 listopada. Odesłali ich do Jedwabnego „w celu dalszego transportu do Prus”. Zabrali ok. 50 karabinów. Natomiast Jedwabne zostało wyzwolone 11 listopada. Po rozbrojeniu żandarmerii niemieckich na miejsce burmistrza Scharfenberga powołano Polaka Radgórskiego. „Zadano gwałtów nie zanotowano”. W Bronowie, w godzinach porannych, oddział POW-u rozbroił 72 Niemców i pod eskortą odesłał do granicy niemieckiej.

W Szczuczynie akcja usuwania okupantów przeciągnęła się do 13 listopada. Jeszcze wówczas „rozbrajano pozostałych żołnierzy i urzędników oraz przewożono materiały i zapasy wydziału gospodarczego do polskich składów”. W tym samym czasie doszło do walk w Osowcu i Radzi-

nie zamierzali się poddawać. Mediacji podjął się zakładnik Biskupski i dzięki niemu tylko zgodzili się oddać broń. Wkrótce jednak nadszła nad granicę kompania wojska z Grajewa. Jednakże i tym razem nie doszło do rozlewu krwi: „Niemcy wykazali ogromny brak zimnej krwi i tchórzostwo. Niedawni butni władcy nie umieli ukryć swego strachu”.

Tymczasem w Grajewie, po sprowadzeniu przez zbiegłych żandarmerii oddziału wojska z Prostek, „żeby zaprowadzić porządek, gdyż według zapewnień żandarmerii Polacy w Grajewie mordują Niemców”, doszło do wymiany strażów, w wyniku której zginął 12-letni chłopiec. Po tej niefortunnej strzelaninie rozpoczęły się pertraktacje: udało się wyjaśnić nieporozumienie i przekonać Niemców, że najazd z ich strony był bezzasadny. Wobec pogłosek, że Niemcy szykują się do ponownej rozprawy, nawiązano kontakty z Radą Żołnierską w Elku, którą zapewniono, że strona polska „nie żywi agresywnych zamiarów wobec Prus Wschodnich” i daży jedynie do „ustalenia porządku” we własnym kraju. Niemcy natomiast zadeklarowali się, że „nie zamierzają posyłać do Polski swoich oddziałów wojskowych”.

WCZASIE TYCH PERTRAKTACJI żadna ze stron nie zdawała sobie sprawy ze znaczenia Grajewa dla Polaków. Zajęcie tego miasta znaczyło opanowanie ostatniej linii kolejowej, którą mogłaby odbywać się ewakuacja wielotysięcznej armii niemieckiej do Prus Wschodnich. Sytuacja początkowo była niekorzystna dla Niemców, później zaś uległa zmianie. Źródła podają, że już w początkowym okresie zostało osiągnięte porozumienie z naczelnikiem powiatu w Grajewie, że Polacy nie będą czynili przeszkód w przejazdach i przemarszach wojsk niemieckich przez miasto. Zresztą pertraktacje polsko-niemieckie dotyczące tego tematu prowadzone już były na szczeblu centralnym. Ich echem był niewątpliwie rozkaz komendy okręgu POW-u w Łomży do obwodu w Szczucz-

pada. Pod dowództwem miejscowego komendanta POW-u, Aleksandra Mieczkowskiego, zmobilizowani peowiaci z całego obwodu rozbroili żandarmerię i żołnierzy niemieckich, choć stawiali oni opór. Do szybkiego zakończenia akcji przyczyniła się ludność cywilna.

Nie wszystkie jednak poczynania POW-u zakończyły się sukcesem. Nie udało się rozbroić kolumny wojsk okupantów zmierzających przez Zambrów w kierunku Łomży. Było to w dużej mierze wynikiem postawy członków Stronnictwa Narodowej Demokracji, którzy prowadzili pertraktacje z dowództwem niemieckim.

Powodzeniem zakończyło się przejmowanie władzy od okupantów w Wysokim Maz. Komendę nad peowiakami i ludnością cywilną objął komendant obwodu, Mieczysław Biały. Niemcy nie stawiali oporu. Do walki natomiast doszło w rejonie Golasz, gdzie „jeden z peowiaków został zabity, a trzech rannych. Niemcy nie ponieśli żadnych strat”.

POD KONIEC LISTOPADA Kazimierz Sosnkowski, piastujący w tym czasie funkcję dowódcy Warszawskiego Okręgu Generalnego WP, rozpoczął likwidację POW-u w podległym mu okręgu. Zostały utworzone komisje likwidacyjne. Rozkazem Dowództwa Okręgu Generalnego do dnia 10 grudnia 1918 r. nakazano wcielić oddziały peowiaków, rozmieszczone na terytorium łomżyńskim, do miejscowego okręgowego pułku piechoty; większość wstąpiła do 33 pp. w Łomży.

Od roku 1915, tj. od momentu powstania POW-u na ziemi łomżyńskiej, organizacja przeżywała trudne chwile, a mimo to pozostała wierna do końca idei niepodległości: „zmieniały się taktyczne założenia wiodące do celu różne zawierano sojusze, jednakże własna państwowość zawsze pozostawała nienaruszoną wartością”.

ANDRZEJ KURPIEWSKI

CIĄG DALSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej eki



na też startować i z przedrukiem z „Orla Białego”. Polonusi w Stanach pokrzepią się wiadomością o partyzanckich walkach. Polacy pierwsi zagrodzili drogę Hitlerowi. Do dziś nie złożyli broni, choć kraj płaci za to wysoką cenę.

— Usłyszysz coś o kraju? — przerwała milczenie Mary.

— Usłyszysz, usłyszysz — odpowiedziałem.

— Dramat z Hubalem znasz?

— Znam. Wtedy było głośno o nim. Pisało w Stanach o Hubalu i Narwiku. W Rzeczy znajdowali się amerykańscy korespondenci. Działała ambasada i konsulatory. Interesuje mnie Łomża. O Łomży chciałabym wiedzieć wszystko, co tylko jest możliwe. Na ten temat chciałabym napisać dokumentalną nowelę.

— Tak daleko sięgasz?

— Zawsze marzyłam o beletrystyce. I wciąż mi się marzy jakaś duża powieść. Jeśli przeżyję wojnę, napiszę taką. Albo kropkę tom nowel.

— Ho, ho! Życzę ci tego z całego serca.

— Czy wiesz, kto na naszym dziesięciomiesięcznym kursie wygłosił cykl wykładów? Kto nam kładł do głowy o powinowactwie noweli z reportażem?

— Skądże miałbym wiedzieć?

— Otóż to. Któregoś dnia do naszych koszar przyjechał Ernest Hemingway. Od razu rozpoczął wykłady. Wielki pisarz zaraził nas bakcylem nowelistycznym i dopiero wtedy polubiłam reportaż. Z reportażu do noweli przechodzi się tylko trzy kroki. On też prokuje, że taka nowela ma przyszłość. Podobnie i powieść stanie się krewniaczką reportażowego materiału.

— Być może.

— Dlatego przyjechałam tu na ciężką harówkę. Zwierzyłam się panu Ernestowi ze swoich zamiarów. Obiecywał przeczytać maszynopis i pomóc mi w wydaniu książkowym. To jest dla mnie wielka szansa.

— Och, Mary! Życzę ci, żebyś osiągnęła cel. Rozstawiłabyś oręż polskiego żołnierza w Stanach.

— O to mi właśnie chodzi. Mam jednak nadzieję, że pod Monte Cassino żołnierz polski nie będzie już musiał wylewać potu i krwi. W każdym razie nie przeleje jej za dużo. Amerykanie i Anglicy nie pokazali jeszcze, na co ich stać. Dotychczasowe ich działania były tylko zaczepne i na małą skalę. Jak już ruszą, zetrą Niemców w tym górskim masywie, otworzą drogę na Rzym i pójdą dalej.

— Teraz jest zima, Mary.

— Nie znasz czołgów naszej armii. Pojadą i po śniegu. Na zasypanych drogach. Dowódcy jednostek sprowadzili specjalne pługi, które uporać się ze śnieżną masą. Nasza armia dysponuje świetnym uzbrojeniem i sprzętem. Wkrótce będziemy maszerować na Rzym.

— Życzę wam tego.

— To nie moja ocena, tylko amerykańskich generałów.

— Rozmawiałaś z generałami?

— Rozmawiałam.

— A nie wspominałaś o naszym wojsku?

— Owszem, owszem, Henryku.

— I cóż ci się powiedziało?

— Wojsko polskie odegra rolę wspomagającą.

— Do diabła! Po cóż nas tu ściągano? Mogłabyś mi odpowiedzieć?

Wzruszyła ramionami. A przecież nawet wróble ćwierkały na dachu w tym włoskim miasteczku, że alianci nie wiodło. Próby podjęcia do masywu Monte Cassino kończyły się fiaskiem. O tym wiedzieli żołnierze i oficerowie już na Bliskim Wschodzie. Po to tu wędrowali, żeby tylko wesprzeć alianców? Po to pocili się w górach Syrii, aby w Italii spełniać rolę pomocnika sojuszników? O nie, Mary! Nasze wojsko musi otrzymać konkretne zadanie. Podobnie jak w Narwiku, Francji i pod Tobrukiem, chce się bić ze zniechęconym wrogiem i będzie się biło! Niech nam aliancy generałowie nie przydzielają pomocniczych ról! Nie jesteśmy aktorami, tylko regularnym wojskiem! Wyborowym wojskiem!

Mary prawdopodobnie odczytała moje myśli. Spoglądała na mnie coraz uważniej. Dopiero po moim uśmiechu rozpogodziła się jej twarz.

— No i co tam w kraju? — zapytała. — Co teraz dzieje się w Łomży?

— Krążą wieści, że jedna trzecia ludności miasta została ubiegłej jesieni wystrzelana — odpowiedziałem. — Niemcy rozstrzelują Polaków i Żydów w okolicznych lasach.

— To straszna wiadomość.

— Jest to zemsta za działalność oddziałów partyzanckich, wobec których wróg jest bezradny. Wiadomo, że ziemia łomżyńska to kraina bagien. W takim terenie najeźdźca nie wygra z leśnym wojskiem, toteż mści się na cywilach.

Rozmowa trwałaby dalej, gdyby nie zjawiała się siostra dyżurna i nie zameldowała, że karetka z rannymi zawróciła. Na drodze do Campobasso rozszalała się burza śnieżna. Dwa pługi śnieżne ugrzęzły i zatarasowały całkiem drogę.

(Cdn.)

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK



UMARLI MOGĄ TAŃCZYĆ

„Dead Can Dance” — zespół wywodzący się ze słynnej wytwórni „4AD” — przybył latem 1982 roku z Melbourne do Londynu. Duet tworzą Brendon Perry i Lisa Gerrard.

— Skąd taka dziwna nazwa „Dead Can Dance” („Umarli Mogą Tańczyć”)?

— Kiedy tworzyliśmy nasz zespół, chcieliśmy, aby w jego nazwie było coś, co odzwierciedlałoby nasze myśli i ideały muzyczne. Szukaliśmy czegoś, co obrazowo oddałoby proces tworzenia, nasze pragnienie, aby rzeczy martwe pobudzić do życia.

— Czy oznaczać to miało powrót do starych i sprawdzonych w muzyce wzorów?

— Absolutnie. W naszych piosenkach odbija się to, co widzimy każdego dnia, co wpływa na nasze nastroje i uczucia. Wszystko bowiem ma swój zmieniający się rytm, swoją wewnętrzną muzykę. Przejeżdżające samochody, grające w piłkę dzieci, migające na skrzyżowaniu światła. To wszystko trzeba umieć wychwycić i przełożyć na język instrumentów. Tak więc najważniejszą dla nas rzeczą jest muzyka, tekst zaś tylko sprawą wtórną, która wypływa samoistnie z klimatu muzyki.

— Przyjechaliście do Europy z Australii, czy tylko dlatego, że na starym kontynencie łatwiej można wypłynąć?

— Nie myśleliśmy tak, bo obecna technika i środki łączności pozwalają muzykowi mieszkać w jednym miejscu, a być znanym

w świecie. W Europie dzieje się wiele rzeczy ciekawych, powstają nowe prądy i kierunki, które pragniemy poznać i dokładnie zgłębić. Nasz zespół był kiedyś kwintetem, który przeszedł różne przetasowania, ażeby w końcu uzyskać ostateczny dwuosobowy kształt. W 1983 roku podpisaliśmy kontrakt z firmą „4AD” a w rok później wydaliśmy pierwszą płytę „Dead Can Dance”. Kształt ten był dla wielu sporym zaskoczeniem, czymś, co innym zespołom dało chyba trochę do myślenia. Bardziej zwróciliśmy uwagę na muzykę, wykorzystując nasze głosy jak instrumenty, którym podporządkowaliśmy wszystko, co na tej płycie się znajduje.

— Wasza muzyka jest niezwykle majestatyczna, momentami mroczna i chłodna.

— Takie też jest nasze widzenie muzyki i świata. Doświadczając swoimi chcemy dzielić się z ludźmi poprzez emocje i uczucia. Nasza muzyka jest bardzo osobista i przeznaczona, o czym doskonale wiemy, tylko dla wybranego kręgu odbiorców. W tych grupach przyjmowana jest ze zrozumieniem, w innych zaś traktowani jesteśmy jako zespół dziwnych dźwięków. Ale tak jak różni są ludzie i ich psychiki, tak różna musi być muzyka. Jed-

ni przecież lubią pop, inni jazz, a inni jeszcze takie wydumane kompilacje.

— Album „Spleen And Ideal” jest jednak bardzo inny od poprzedniego.

— Takie są prawa rozwoju. Płyta, o której mówimy, jest jakby odwrótem od rocka, z którym mieliśmy jeszcze do tego czasu jakieś związki, nawiązuje do „Kwiatów zła” Baudelaire’a i zwraca się ku średniowiecznym rozwiązaniom muzycznym. Muzyka bowiem jest wtedy piękna, kiedy wspaniale brzmi, kiedy potrafi poruszyć najbardziej zamknięte enklawy ludzkiej psychiki, wnikać w głąb serca i sfery podświadomości. Pragniemy w naszej muzyce stworzyć niezwykle uroczysty, uduchowiony klimat i nadać jej bardzo muzyczny charakter.

— Czy oznacza to, że wasza muzyka jest muzyką religijną?

— Nie mieliśmy nigdy takich podejrzeń. Muzyka o pewnym nastroju może równie dobrze przenosić wartości ogólne, jak i religijne; zawsze jednak przenosi element warunkujący — wiarę. A jak wiadomo potrzebna jest ona nie tylko w religii. Na naszej płycie nie ma Boga ani odniesień do jakiegokolwiek w sztywną doktrynę sposobu deklaracji wiary. Muzyka w naszym rozumieniu musi ukazywać nasze osobiste przekonania i wierzenia.

— Jest to również wiara w życie i nieprzemijające piękno?

— Tak też można określić to, co robimy. Jesteśmy do głębi przesyceni romantyzmem i wiara w oczyszczającą rolę cierpienia.

— W obecnym czasie nie jest to popularna filozofia.

— Nigdy też w ostatnich stu latach nie była. Ludzie wolą żyć wygodnie, zamknięci w swoich domach i pochłonięci swoimi sprawami. Staramy się ukazać im jeszcze inne wartości, które mogą być istotne w życiu człowieka. Na to jednak potrzebne jest inne spojrzenie i inna refleksja. Trzeba potrafić wyłączyć się przynajmniej na kilka chwil z otaczającego nas życia i spróbować przenieść się w inne obszary.

— Nie wszyscy to jednak potrafią.

— Dlatego, że w sztuce, która jest dla nas odskocznią od codzienności, nie zawsze jest miejsce na prawdziwy artystyczny. Muzykę zalewa pop — agresywny i jałowy rodzaj muzyki, która nie nastroja do myślenia, lecz tylko do fizycznego wydławania się. Nie daje też ona prawdziwego oczyszczenia i pełnego relaksu, który dla człowieka, ażeby mógł normalnie funkcjonować, jest niezbędny.

NOWE PŁYTY

Grupa „U-2” wydała nową płytę — „Rattle and Hum”. Album, na dwóch płytach, zawiera dziesięć nagrań studyjnych i dziesięć koncertowych.

Nowy album „Siouxsie And The Banshees” (na zdjęciu) nosi tytuł „Peep Show”, a został wydany przez firmę „Wonderland”.

Elton John wraz z Bernie Taupinem napisali piosenkę „The Rumour”, która dała tytuł najnowszej płycie Olivi Newton-John.

Mory Kante, znany u nas z przeboju „Ye Ke, Ye Ke”, współpracownik „Talking Heads”, nagrał płytę wytwórnia „Barclay”.



— Którą z postaci historycznych najbardziej podziwiasz?

— Dżyngis Chana.

— Twój idol z lat młodości?

— James Dean.

— Ulubiona potrawa?

— Wszystko z kuchni hinduskiej.

— Napój?

— Czekolada.

— Kogo kochasz najbardziej?

— Tych, którzy mi się najbardziej podobają.

— Czy istnieje w literaturze historia, z którą mógłbyś się utożsamić?

— Historia z „Przemienię z wiatrem”.



KŁAMSTWO W FORMIE SPROSTOWANIA

Posel Anatoliusz Miskak był uprzejmy ekspresowo zareagować na tzw. krytykę prasową. Zaczął swój list słowami: „Z wielkim zdziwieniem przeczytałem w rubryce „Śpięcia” waszego tygodnika informację dotyczącą dyżuru poselskiego z dn. 5 września b.r.” Odpowiedź pana Miskaka wręcz mnie „zatkała”: nigdy bym się nie ośmieliła przypuścić, że poseł nie zawaha się przesłać do gazety kłamstwa w formie sprostowania, a na dodatek zakończy go zgryźliwą puentą: „redakcja nie rozpieszcza Czytelników nadmiarem informacji o pracy naszego Zespołu i samych posłów (...)”.

Otóż właśnie we wrześniu poczułam taką potrzebę i postanowiłam z pewnymi społecznymi sprawami zwrócić się do posła podczas jego dyżuru. Informacja radia białostockiego potwierdziła mi informację, że poseł Wojciech Godlewski zaczyna pełnić swój dyżur od dwunastej. Zjawiłam się w Urzędzie Wojewódzkim przed jedenastą, licząc na to, że może przyjdzie nieco wcześniej. Pokój był zamknięty, w holu siedziało dwóch mężczyzn. Wróciłam w południe. Sytuacja się nie zmieniła. Chwilę rozmawiałam z oczekującymi. Starszy z mężczyzn, rolnik, mówił mi, że chciałby prosić posła o pomoc w wyreklamowaniu syna z wojska. Przechodzący holom przedstawiciel władz wojewódzkich, dowiedziawszy się, iż czekam na pana Godlewskiego, powiedział mi, że siedzi on właśnie w sekretariacie wojewody. Sekretarka wojewody poin-

formowała mnie natomiast, że akurat o dwunastej zaczyna się kolegium czy też posiedzenie u wojewody z udziałem m.in. posła Godlewskiego. Oceniała, że może ono potrwać około półtorej godziny. Tyle też prawdopodobnie trwało, gdyż o 13.15 panowie interesanci jeszcze tkwili pod drzwiami.

Ja zrezygnowałam z czekania, przekazałam natomiast osobie redagującej „Śpięcia” obserwację z pełnienia dyżuru poselskiego. Szczególnie zdenerwowało mnie lekceważenie petentów: poseł bowiem beztrudno siedział w sekretariacie wojewody przed naradą i do głowy mu nie przyszło, by chociaż przeprosić oczekujących, ewentualnie zapisać ich nazwiska i poprosić, by wrócili za godzinę czy dwie.

Posel Miskak twierdzi, że to posłowie czekają na interesantów, a nie odwrotnie. Wspomina też dyżur poselski w redakcji „Kontaktów”. Ciekawe, czy zastanawiał się nad tym, dlaczego wówczas posłowie przyjęli kilkudziesięciu petentów?!

Zdumiewa mnie fakt, że na krytykę dotyczącą posła Godlewskiego odpowiedział poseł Miskak. Poseł Godlewski może nie miałby „sumienia” tak bardzo mijać się z prawdą i tak śmiało rzucać: „Takie są, ob. Redaktorze, fakty”. „Zastępowstwo” w odpowiedzi można zapewne tłumaczyć funkcją Anatola Miskaka — przewodniczącego Zespołu Poselskiego. Czas się jednak zmieniać i pora, by każdy odpowiadał za siebie i w swoim imieniu. Zwłaszcza poseł.

DANUTA WRONISZEWSKA



CO PO KRYTYCE

parking na chodniku

W odpowiedzi na notatkę w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 39/88) Urząd Miejski w Łomży informuje, że samochód Miejskiej Służby Porządkowej był parkowany przy ulicy Staffa 20 w czerwcu bieżącego roku. Było to spowodowane brakiem docelowego miejsca garażowania. Urząd Miejski nie posiada własnych garaży ani parkingu. Od ponad trzech miesięcy samochód jest parkowany na strzeżonym parkingu WUSW przy ul. Wojska Polskiego.

Uważam, iż podanie do publicznej wiadomości informacji powinno być sprawdzone, czego w tym przypadku nie uczyniono.

Inż. ANDRZEJ KAZIMIERZ WILK
kierownik Wydziału Gospodarki
Komunalnej i Mieszkaniowej,
Ochrony Środowiska i Gospodarki
Wodnej UM w Łomży

OD REDAKCJI: być może Urząd Miejski od ponad trzech miesięcy posiada miejsce na strzeżonym parkingu WUSW, ale nie znaczy to, że od tamtej pory z niego korzysta. Znamy świadków, którzy jeszcze we wrześniu oburzali się na niszczenie chodnika (dojazd tylko chodnikiem) właśnie przez ten samochód, parkowany przy ulicy Staffa 20. Istotnie miejsce parkowania samochodu MSP zostało zmienione po ukazaniu się notatki w „Śpięciach”. Uważamy, że przed podaniem do publicznej wiadomości wyjaśnienia, fakty powinny być sprawdzone, czego w tym przypadku Wydział nie uczynił.

„SPOŁEM” POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
w Łomży
ul. Bernatowicza 7, tel. 52-54

WYDZIERŻAWI

pomieszczenia na lokale handlowe, na terenie miasta Łomży. Bliższych informacji udziela Dział Administracji „Społem” PSS w Łomży, ul. Buczka 7, tel. 38-62.

K-452

SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH
W ŚNIADOWIE
woj. łomżyńskie

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu:

- | | |
|--------------------------------------|--------|
| ⊖ kombajn zbożowy „Bizon” Z-056 | szt. 1 |
| ⊖ prasa samobierająca Z-224 | szt. 1 |
| ⊖ opryskiwacz ciągnikowy zawieszany | szt. 2 |
| ⊖ rozsiewacz wapna RCW-3 | szt. 1 |
| ⊖ rozrzutnik obrnika RT-44 | szt. 2 |
| ⊖ sadzarka do ziemniaków 2-SaBN-62,5 | szt. 2 |
| ⊖ pług ciągnikowy Pz-330 | szt. 2 |
| ⊖ brona talerzowa U-306 | szt. 1 |

Przetarg odbędzie się w dniu 1988-12-01 o godz. 10.00 w SKR w Śniadowie.

Sprzęt można oglądać codziennie od godz. 10.00—13.00 w siedzibie SKR.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są do opłacenia wadium — 10 proc. ceny wywoławczej — do kasy SKR, najpóźniej na godzinę przed rozpoczęciem przetargu.

SKR w Śniadowie nie ponosi odpowiedzialności za wady ukryte sprzedanego sprzętu oraz zastrzega sobie prawo unieważnienia lub wycofania sprzętu z przetargu bez podania przyczyn.

K-429

SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH
w Kolnie ul. Kolejowa 8

OGLASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż jak niżej:

- ▼ ciągnik C-360, rok produkcji 1977—1982, szt. 9, cena wywoławcza — 941 850 — 1 201 320 zł,
- ▼ ciągnik MTZ, rok produkcji 1980, szt. 1, cena wywoławcza — 1 392 824,
- ▼ przyczepa D-47A, rok produkcji 1977, szt. 1, cena wywoławcza — 211 197 zł,
- ▼ przyczepa D-47A, rok produkcji 1980, szt. 1, cena wywoławcza — złom,
- ▼ kosiarka listw., ZO-34A, rok produkcji 1984, szt. 1, cena wywoławcza — złom,
- ▼ kosiarka rotac. ZO-36, rok produkcji 1974—85, szt. 4, cena wywoławcza — 108 224 — 147 633 zł,
- ▼ kolumna parnik. H001 PAC 1,8, rok prod. 1977—1978, szt. 2, cena wywoławcza — 476 025 — 696 456 zł,
- ▼ brona talerz., U240 U241, rok prod. 1978—1981, szt. 3, cena wywoławcza — 44 578 — 54 228 zł,
- ▼ ścinacz zielon., Z-302, rok produkcji 1971, szt. 1, cena wywoławcza — 130 541 zł,
- ▼ prasa zbier. Z224 K442, rok prod. 1979—80, szt. 2, cena wywoławcza — 149 814 — 717 517 zł,
- ▼ ładowacz cyklop. T214, rok produkcji 1978, szt. 2, cena wywoławcza — 263 466 — 307 377 zł,
- ▼ wiązalka ciągn. Wc-5, rok prod. 1974—1976, szt. 5, cena wywoławcza — 203 095 — 258 155 zł,
- ▼ kombajn zbożowy Z056, rok prod. 1978—1979, szt. 2, cena wywoławcza — 3 762 160 — 4 352 400 zł,
- ▼ rozrząsacz obor. RT 41, rok prod. brak, szt. 1, cena wywoławcza — 274 657 zł,
- ▼ kopaczka Z609/0, rok prod. 1977, szt. 1, cena wywoławcza — 78 498 zł,
- ▼ siewnik zbożowy SO43/2, rok produkcji 1977, szt. 1, cena wywoławcza — 42 957 zł,
- ▼ opryskiwacz ORZ 300, rok produkcji 1974, szt. 1, cena wywoławcza — 61 868 zł,
- ▼ opryskiwacz PO 27/1, rok produkcji 1978, szt. 1, cena wywoławcza — złom.

Przetarg odbędzie się w dniu 1 grudnia 1988 r. o godz. 10.00 w świetlicy Spółdzielni. Sprzęt można oglądać od 28 XI — 1 XII 1988 r. w godz. 9.00—14.00, w zakładach.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy SKR lub na konto BGŻ nr 845005-5164-131 przed rozpoczęciem przetargu.

Wadium z I przetargu zachowuje ważność na II przetarg.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-456

Kolegium ds. Wykroczeń przy Województwie Łomżyńskim utrzymało w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta w Łomży, które ukarało Zdzisława Dardzińskiego, s. Antoniego, ur. 6.05.1957 r., zam. w Łomży, karą grzywny w wysokości 45 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 45 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 2 lat i 6 miesięcy, licząc od dnia 28.06.1988 r. oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 28 czerwca 1988 r. o godz. 0.33 w Łomży na ul. Nowogrodzkiej kierował samochodem marki „Fiat 126p” będąc w stanie nietrzeźwym (2,83 prom.).

K-432

MUZEUM OKRĘGOWE w Łomży

zatrudni

KIEROWNIKA DZIAŁU OŚWIATOWEGO

Chętni proszeni są o zgłaszanie się do Muzeum Okręgowego w Łomży, ul. Krzywe Koło 1, tel. 51-92.

K-434

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM Poloneza rok produkcji 1987 (grudzień). Wiadomość: Łomża, tel. 35-54 lub 38-63. Ww. samochód nie był rejestrowany.

K-4059-00

PRZESTRAJANIE SECAM-PAL — poleca PSS Spółem ZUE VIDEO-BIT Łomża, ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478.

K-4036-00

USŁUGI PAL-SECAM. Łomża, tel. 68-291.

K-4048-0

ZAKŁAD WYPRAWY Skór Futerkowych w Łomży, ul. Wesoła 123, wznowił działalność z dniem 1 XI br.

K-4063

SPRZEDAM nowy dom jednorodzinny w dobrym punkcie (działka 500 m kw.). Wiadomość: Łomża, tel. 46-22.

K-4065-0

ZAMIENIĘ nowy ciągnik C-330 na ciągnik nowy C-360 Wiadomość: Grady Małe 5, poczta Jedwabne.

K-4068

DEZYNSEKCJA, deratyzacja. Szybko i dokładnie. Grabska, 68-941 Łomża.

K-4072-0

SPRZEDAM suknię ślubną. Wysokie Mazowieckie, tel. 20-22 w godz. 8.00-15.00.

K-4073

HALSZKA Zary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 910-0

WYTWÓRNIĄ WÓD GAZOWANYCH

ul. Nowogrodzka 200
w Łomży

zatrudni

palacza z uprawnieniami na kotły wysokoprężne. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu lub telefonicznie 35-88.

K-450

WOJEWÓDZKI URZĄD TELEKOMUNIKACJI w Łomży ul. Nowogrodzka 37

podaje do wiadomości

wszystkim abonentom telefonicznym województwa łomżyńskiego, że w związku z przejściem rozliczenia rozmów telefonicznych na system komputerowy od dnia 1 października 1988 roku, otrzymują rachunki telefoniczne wg nowego wzoru.

OZNACZENIE SYMBOLI RACHUNKU TELEFONICZNEGO:

AB — abonament
LI — rozmowy licznikowe
MM — rozmowy międzymiastowe
B — bonifikata
Z — zlecenia (np. budzenie)
I — opłaty instalacyjne
W — opłaty wyrównawcze

W sprawach reklamacji dla abonentów miasta Łomży i placówek Łomży prosimy o kontakt pod nr telefonu 63-90, natomiast dla abonentów innych miejscowości w województwie pod numerem telefonu 38-50.

Jednocześnie informujemy abonentów, regulujących opłaty za rozmowy telefoniczne bezgotówkowo, że nie należy dokonywać poleceń przelewu, ponieważ od lipca 1988 roku Urząd pobiera należności poleceniem pobrania.

Ponadto informujemy wszystkich abonentów, że rachunki za rozmowy telefoniczne za dany miesiąc należy opłacać do 10 dnia następnego miesiąca.

Za nieterminowe uiszczenie opłat Urząd będzie naliczał kary.

K-439

KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „WIECZOREK”
w Katowicach-Janowie
ul. Szopienicka nr 1
tel. centr. 588-081 do 9

ZATRUDNI NATYCHMIAST MĘŻCZYZN

w wieku od 18 do 40 lat zdolnych do pracy
dołowej

PRACOWNICY PODEJMUJĄCY PRACĘ W KOPALNI
OTRZYMUJĄ
* wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy dla Przemysłu Węglowego;
* wynagrodzenie specjalne z „Karty Górnika”,
* deputat węglowy w wysokości 8,0 ton dla pracowników żonaty i prowadzących samodzielne gospodarstwo domowe,
* liczne dodatki do płac wynikające z przepisów branżowych.

PODEJMUJĄCY PRACĘ POD ZIEMIĄ PO RAZ PIERWSZY
OTRZYMUJĄ

* dodatek stabilizacyjny przez okres 5 lat.

PONADTO KOPALNIA ZAPEWNIĄ:

— dla pracowników zamiejscowych bezpłatne zakwaterowanie przez okres 3 miesięcy w Domach Górnika,
— możliwość podniesienia kwalifikacji zawodowych na kursach oraz w Technikum Górniczym,
— poborowym możliwość odroczenia służby wojskowej,
— wysokie zarobki oraz inne liczne świadczenia zgodne z Układem Zbiorowym.

Informujemy ponadto, że Kopalnia „Wieczorek” posiada piękne domy wczasowe położone w górach i nad morzem, w których możesz spędzić przyjemnie urlop wypoczynkowy wraz z rodziną. Wolny czas po pracy również możesz spędzić w ośrodkach wypoczynku sobotnio-niedzielnego, w różnych klubach sportowych działających przy kopalni, jak również w licznych kółkach zainteresowań działających w Zakładowym Domu Kultury. Kopalnia zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

PODEJMUJESZ ŚLUSZNĄ DECYZJĘ
ZGŁASZAJĄC SIĘ DO PRACY W KOPALNI „WIECZOREK”
ZOSTAŃ GÓRNIKIEM
KOPALNIA CZEKA NA CIEBIE

K-433-0

TWORZĄCA SIĘ SPÓŁKA

PRODUKCYJNO-HANDLOWA

„SPOŁEM” OSH-U w Łomży,
ZPO „Sawa” w Warszawie i „Społem”
SPH w Warszawie

zatrudni

do pracy w Zakładzie Konfekcyjnym z siedzibą w Łomży

NA KORZYSTNYCH WARUNKACH:

- ▼ zastępcę kierownika Zakładu ds. produkcji — szefa produkcji,
- ▼ mistrzów produkcji, wykształcenie wyższe lub średnie w zakresie technologii odzieży oraz staż pracy minimum 2 lata,
- ▼ brygadzystów,
- ▼ konserwatorów urządzeń precyzyjnych,
- ▼ elektryków — z grupą BHP do 1 kV,
- ▼ mechaników urządzeń precyzyjnych wykształcenie średnie lub zawodowe oraz staż pracy minimum 2 lata,
- ▼ krojczych,
- ▼ szwaczki, wykształcenie zawodowe lub podstawowe plus kwalifikacje w zawodzie, oraz pracowników bez kwalifikacji do przyuczenia w zawodzie.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Dyrektor Zakładu — tel. 49-19 Łomża, ul. Nowogrodzka 151.

K-431



ZAKŁADY MECHANICZNE
PZL-WOLA — WARSZAWA
im. Marcelego Nowotki
PRODUCENT I EKSPORTER
SILNIKÓW WYSOKOPRĘŻNYCH
I ZESPOŁÓW PRĄDOTWÓRCZYCH

ZATRUDNIA

na stanowiskach robotniczych:

- ▲ odlewników (formierzy, zalewaczy kokili, rdzeniary),
- ▲ suwnicowych, ślusarzy maszynowych,
- ▲ mechaników silnikowych, robotników obsługi,
- ▲ operatorów obrabiarek skrawających — tokarzy, szlifiery, frezerów,
- ▲ spawaczy z uprawnieniami,
- ▲ lakierników, galwanizatorów,
- ▲ pracowników budowlanych — murarzy, betoniarzy, tynkarzy,
- ▲ robotników magazynu i robotników transportu,
- ▲ stolarzy, cieśli,
- ▲ hydraulików, piecowych,
- ▲ elektromonterów NN i WN z uprawn. SEP lub na staż,
- ▲ techników elektroników.

ZAKŁADY ZAPEWNIĄJĄ:

- pracę dobrze wynagradzaną wg zasad zakładowego systemu,
- pełną opiekę socjalną,
- absolwentom szkół wysoką pożyczkę w połowie umarzaną,
- zamiejscowym mieszkania (zakwaterowanie) w hotelu robotniczym.

Do pracy przyjmuje dział osobowy i szkolenia zawodowego, telefony: 36-36-21 wewn. 24-42. Dojazd: do pętli na Woli

T: 10, 11, 28, 27

A: F, 105, 106, 129, 163, 194, 489, 713

K-403-0

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Tomaszek. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiewski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok. ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1923/88 r. Nakład 18.200 egz. PL ISSN 0208 6340 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów E-2.



„Meteor” CIECHANOWIEC: 17-20.11 — „Kingsajz”, pol., od 1. 12; 22-24.11 — „Biały smok”, pol.-USA, od 1. 12.
„Roma” GRABOWO: 17-18.11 — „Lampart”, wł., od 1. 15; 19-20.11 — „Alabama”, pol., od 1. 13; 22-24.11 — „Nieoczekiwana zmiana miejsc”, USA, od 1. 15.
„Relax” GRAJEWO: 17-18.11 — „Pociąg do Hollywood”, pol., od 1. 15; 19-20.11 — „Wdowy”, radz., od 1. 15; 21-22.11 — „Rykowisko”, pol., od 1. 15; 23-24.11 — „Weatherby”, ang., od 1. 18.
„Oaza” JEDWABNE: 17 i 19-20.11 — „Łuk Erosa”, pol., od 1. 18; 23-24.11 — „Nadzieja”, pol., od 1. 18.
„Wrzes” KOLNO: 17-20.11 — „Gabriela”, braz., od 1. 18; 20-21.11 — „F/x”, USA, od 1. 18; 23.11 — „Po godzinach”, USA, od 1. 18.
„Millenium” ŁOMŻA: 17-19.11 — „Imię róży”, RFN-wł.-franc., od 1. 18; 20-25.11 — „Republika nadziei”, pol., od 1. 12.
„Saturn” STAWISKI: 17-18.11 — „Strefa graniczna”, radz., od 1. 12; 19-20.11 — „Po co człowiekowi skrzydła”, radz., od 1. 12; 22-23 — „Pętla Oriona”, radz., od 1. 12.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 17.11 — „Krótki film o zabijaniu”, pol., od 1. 18; 18-20.11 — „Kingsajz”, pol., od 1. 12; 22-25.11 — „Łuk Erosa”, pol., od 1. 18.
„Kosmos” ZAMBROW: 17.11 — „Robinsonowie czyli mój angielski dziadek”, radz.; 18-20.11 — „Przyjaciel mojej przyjaciółki”, franc., od 1. 15; 21-23.11 — „Chłodne lato ’53”, radz., od 1. 15.

Z KRONIK MO

15 października w Wilczowie (gm. Stawisk) od zaskrzenia strużownika spalił się dach murowanej stodóły, silnik, młocarnia, zboże siano i... felerny strużownik.

19 X pożar wybuchł w stodole Ryszarda C. Następnie przerzucił się na budynki sąsiada, Jana K. Spłonęła stodoła murowana, dwie stodóły drewniane, trzy obory drewniane kryte słomą, maszyny rolnicze i tegoroczne zbiory. Sprawcami podpalenia okazali się 5,5-letni Artur C. oraz 7-letni Grzegorz C., którzy bawili się w stodole zapalkami. Następnego dnia ogień strawił trzy stodóły, dwa budynki inwentarskie, sprzęt i tegoroczne zbiory we wsi Tarnowo (gm. Miastkowo).

Zywiół nie unika również gospodarki uspołecznionej. Podczas prac spawalniczych w oborze PGR-u Sulimy, podległego kombinatowi z Grądów Wonięcka, zajął się styropian i pilśnią znajdujące się pod dachem. Dzięki szybkiej interwencji zakładowej jednostki straży pożarnej, straty wyniosły tylko 500 tys. złotych.

Zastosowano poręczenie społeczne wobec Wojciecha K. z Białegostoku, ucznia drugiej klasy Zespołu Szkół Mechanicznych w Łapach, który włamał się do Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Rajgrodzie i skradł magnetofon, odtworzący oraz radio „Zodiak”.

Osmoklasistka z SP nr 2 w Grajewie wraz ze swą o rok starszą koleżanką, uczennicą pierwszej klasy Zespołu Szkół Rolniczych w Monikach, ukradły z szatni wspomnianą szkołę podstawową kurtkę dzinsową wartości 43 tys. zł.

Na polu koło wsi Krajewo-Korytki stała sobie spokojnie koparka i pewnie stać będzie nadal bo ktoś zabrał z niej akumulator.

Nietrzeźwy Sławomir M. siedział na ławce w pobliżu Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie, kiedy podszedł do niego dwóch mężczyzn, proponując odprowadzenie go autobusem. Jeździł północy sam, argumentował, na pewno zostanie zatrzymany przez milicję. Następnie wzięli go pod rękę i w trójkę poszli w stronę ul. Mazowieckiej. Tam zabrał Sławomira M. 25 tys. zł, a gdy ten zaczął się szarpać, dostali kilkakrotnie ręką po twarzy. Nazwiska „dobroczynców” są już milicji znane.

Przez otwarte okno Państwowego Domu Dziecka w Zambrowie wszedł do środka nieznany sprawca, który — odgłuszony ryglem w drewnianych szafach — zabrał z nich sprzęt elektryczny wartości 215 tys. zł.

Jednego dnia czterej właściciele „maluchów” zgłosili do RUSW w Wysokim Maz. kradzież kół zapasowych. Także kół zapasowe i anteny radiową kosztowała zmotoryzowanego amatora przybłądła wyprawa do lasu niedaleko Podgórza. Natomiast Jarosławowi M. z Łomży skradziono całego „malucha”, który — po poszukiwaniach — został jednak odnaleziony przy ul. Rybaki. Nie uszkodzony i nawet nie zdekompletowany.

Prokurator rejonowy w Grajewie zastosował areszt tymczasowy wobec Jana Z. ze Szczuczyna, specjalizującego się we włamaniach do prywatnych zabudowań w Grajewie. Obrytkach i Szczuczynie. Jego łupem padły zazwyczaj materiały budowlane, opony, benzyna, różne narzędzia.

RUSW w Wysokim Maz. wszczęł postępowanie przeciw 40-letniemu kawalerowi, Henrykowi G. za to, że 14 października w restauracji „Jagiellonka” wykorzystując nietrzeźwość innego klienta ukradł mu 4 tys. złotych i 50 dolarów USA.

Z punktu skupu mleka w Stawkach (gm. Grabowo) skradziono pompę wirnikową, służącą do przepompowywania mleka.

z tygodnia na tydzień



CZWARTEK 17.11.88

Program 1

16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Jeszcze jest we mnie krzyk” — program muz.
17.55. Reportaż z przeszłości.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. 10 minut.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Skaza” (2) — serial franc.
21.05. Pegaz.
21.55. Prezydenci.
22.25. Chwila z piosenką.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Prezentacje, prowokacje, pytania.
19.00. Muppet show.
19.30. Puls.
20.00. „Nie żałuję niczego” — wspomnienie o Lidii Zamkow.
20.35. „Śpiewać jazz” — relacja z Zamojskich Spotkań Jazzowych.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”: Ingmar Bergman — „Po próbie”.
22.00. Komentarz dnia.

PIĄTEK 18.11.88

Program 1

16.25. Rambit.
16.50. Okienko Pankrącego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Na początku był Sajgon” — film dok.
18.00. 70-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę.
18.50. Dobranoc.
19.00. 10 minut.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Kleopatra” (1) — film fab. USA.
21.45. Czas.
22.20. „Barwy oręza polskiego” — reportaż.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.00. Program lokalny.
18.30. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
19.30. Dokoła świata.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Federico Felliniego: „Amarcord”.
22.45. Komentarz dnia.

SOBOTA 19.11.88

Program 1

8.00. Tydzień na działce.
8.20. „Na zdrowie” — program rekreacyjny.
9.00. „Drops” oraz film „Żółty kwiatek”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. Program publicyst.
11.55. Koncert życzeń.
12.25. Program publicyst.
12.55. „Do trzech razy sztuka” — teleturniej.
13.20. Teatr prozy: „Granica”.
15.05. Program publicyst.
15.20. Polskie komedie: „Smarkula”.
17.05. Losowanie Dużego Lotka.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Drogi do niepodległości” (II) — film dok.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Sprawa Kramerów” — film fab. USA.
21.45. Tydzień w polityce.
21.55. Hit ’88: Urszula Sipińska.
22.40. Przegląd sportowy.
23.10. Kino Sensacji: „Kobieta kot” — film franc.

Program 2

15.00. Małe kino: „Gniazda — jaja — pisklęta”.
15.30. „5 — 10 — 15”.
17.00. Zbliżenia.
17.50. PKF.
18.00. Program lokalny.
18.30. Wielka gra.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Koncert symfoniczny.
21.00. „Syrenka nad Weltawą” — Dni Warszawy w Pradze.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Piotr Wielki” (5) — serial USA.
22.30. Komentarz dnia.

NIEDZIELA 20.11.88

Program 1

9.00. „Teleranek” i film „Szwajcarscy robinsonowie”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.30. „Dziedzictwo lasu” — film dok.
11.55. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.



12.25. Kraj za miastem.
12.45. Fotomagazyn „Powiększenia”.
14.05. Koncert życzeń.
13.00. Teatr Młodego Widza: „Pięty akt” (1).
14.50. „Morze” — program publicyst.
15.10. „W kamiennym kręgu” (40 i 41).
17.15. Teleexpress.
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.10. „Od Picadora do Zaleszczyk” (4).
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Królewskie sny” (3) — serial pol.
21.20. Sportowa niedziela.
22.10. 7 dni na świecie.
22.20. „Dostojewski w telewizyjnym tyglu Wajdy” — film dok.
22.45. DT — Wiadomości.

Program 2

11.55. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Podniebny dźwięk” (5).
12.45. 100 pytań do...
13.15. „Wielki w Wilnie” — reportaż.
13.45. Prof. Ewa Łętowska — rzecznik praw obywatelskich.
14.30. Podróże w czasie i przestrzeni: „Odyseja Cousteau”.
15.20. Klejnoty kultury.
16.05. Gawęda prof. Wiktora Zina.
16.20. „Kino-oko”.
17.15. Aktualności kulturalne.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Rzeczpospolita Ostrowska.
20.00. Studio Sport.
21.00. „System” — spotkanie z prof. Hieronimem Kubiakiem.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Serce górzyńskiej krainy” (2) — film ang.
22.35. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK 21.11.88

Program 1

16.25. „Luz” — program nastolatków.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.40. Echo stadionów.
18.30. Laboratorium.

18.50. Dobranoc.
19.00. 10 minut.
19.10. Telereporter.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Tadeusz Rittner — „Głupi Jakub”.
21.50. Program publicyst.
22.35. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki”.
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.00. Program lokalny.
18.30. Program publicyst.
19.05. Galerie świata: „Skarby moskiewskiego Kremla”.
19.30. Międzynarodowy Konkurs Dyrygencki im. Grzegorza Fitelberga.
20.00. Wiatrak ’88.
20.45. Uwaga, dokument.
21.30. Panorama dnia.
22.00. Biografie: „Do usług panie De Mille” — film dok. USA.
22.50. Komentarz dnia.

WTOREK 22.11.88

Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-tak”.
16.50. Kino „Tik-taka”: „Cudowna podróż”.
17.15. Teleexpress.
17.35. „Przygody prywatnego detektywa Kemmeriego” (4).
18.35. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. 10 minut.
19.10. „Lex” — magazyn społ.-prawny.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ballada o Januszku” (3) — serial TVP.
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. „Lex” — ed.
21.50. Duet Marek Gidaszewski—Maciej Markiewicz.
22.15. Wódka, pozwól żyć.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

18.00. Program lokalny.
18.30. „Wiek niepewności” (6).
19.30. Studio Sport.
20.00. Non stop kolor: „Rock w Montrealu”.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Krzysztofa Zanussiego: „Góry o zmierzchu” i „Za ścianą”.
22.35. Komentarz dnia.

ŚRODA 23.11.88

Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.25. Scena TDC.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. „Radar” program wojsk.
18.20. Dawniej niż wczoraj.
18.50. Dobranoc.
19.10. 10 minut.
19.10. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.05. „Łowca żmij” — radz. film fab.
21.45. Klub międzynarodowy.
22.15. Informator wydawniczy.
22.30. „Szaleństwa Maxa” — film franc.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „Skojarzenia” — teleturniej.
18.00. Program lokalny.
19.00. Program publicystyki kult.
19.30. „Janusz Korczak” — film dok.
20.05. Nie tylko muzyka: „Na gościnnych występach”.
21.00. „Estonia” — z Tallina do Tartu — reportaż.
21.30. Panorama dnia.
21.50. Telewizja nocą.

Wyrazy szczerzego współczucia
Dyr. TERESIE SZUMOWSKIEJ
z powodu śmierci

SIOSTRY

składają:

pracownicy Miejsko-
Gminnego Domu Kul-
tury w Zambrowie.

K-462

Wyrazy głębokiego współczu-
cia z powodu zgonu
MĘŻA

Ob. mgr ZOFII BAŁDYDZE

wicedyrektorowi

Bursy Szkolnej Nr 1 w Łomży
składają:

współpracownicy.

K-469

Wyrazy szczerzego współczucia
Kol. MARII WIŚNIEWSKIEJ
z powodu zgonu

MĘŻA

składają:

dyrekcja, ZNP i współ-
pracownicy Bursy
Szkolnej Nr 2 w Łom-
ży.

K-468

Wyrazy szczerzego współczucia
z powodu śmierci

MATKI

kol. MAGDALENIE
DOBROWOLSKIEJ

składają:

Dyrekcja i Rada Pra-
cownicza Szkoły Pod-
stawowej Nr 9 w Łom-
ży.

K-466

10 listopada 1988 r. zmarł nagle w wieku 49 lat

mgr STANISŁAW BAŁDYGA

długoletni dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 w Łomży. W sercach i pamięci koleżanek i kolegów oraz młodzieży pozostanie jako człowiek szlachetny o dużym poczuciu godności osobistej, wspaniały wychowawca młodzieży.

W uznaniu zasług został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, odznaczką „Zasłużony dla Ziemi Łomżyńskiej”, Medalem 40-lecia PRL. Zegnamy Człowieka, który zawsze służył młodzieży, nauczycielom i Ojczyźnie.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI

koleżanki i koledzy, pracownicy szkoły, rodzice i młodzież

K-470

DEMOKRACJA RESOCJALISTYCZNA

Ogłaszamy w dniu dzisiejszym początek wielkiego i nieustającego Turnieju najlepszych rysunków satyrycznych, publikowanych na łamach naszej prasy, zarówno centralnej, jak i lokalnej. W walce o Złote, Srebrne i Brązowe Tyńfy zmierzą się polscy rysownicy. Pod redakcją uzyskała dostęp do całej kra-

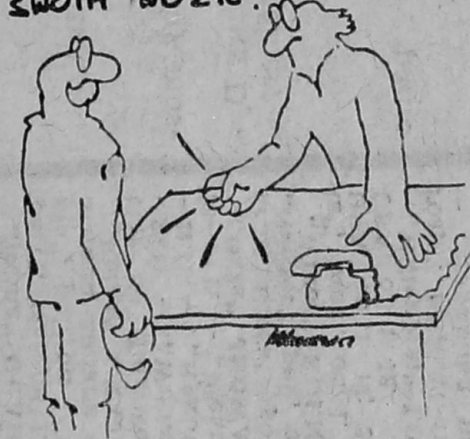
OD PODREDAKCJI

DOBRY ZART TYNFA WART

jowej produkcji rysunkowej, zamieszczanej we wszystkich tytułach ukazujących się w Polsce, mamy więc nadzieję, że poziom konkursu będzie wysoki, a satysfakcja naszych Czytelników ogromna. Tym większa zresztą, że wszystkim proponujemy czynny udział w prowadzeniu oceny Turnieju. I Ty możesz zostać jurorem, pamiętaj!

Szczegóły w regulaminie zamieszczonym obok.

-ZNAW TAKICH, DRZYMAŁ!
TERAZ NAS BIERZECIE
POD PATRIOTYZM,
A POTEM WADISZECIE
„HOT DOGS” NA TYM
SWOIM WOZIE!



MACIEJ MARCHEWICZ
„Sztandar Młodych” X'88).

KUPON

nr 1

tu wpisać numer
rysunku

REGULAMIN WIELKIEGO TURNIEJU RYSOWNICZEGO

DOBRY ZART TYNFA WART

1. „Konszachty” zamieszczają co tydzień trzy rysunki wyselekcjonowane spośród opublikowanych w prasie centralnej, jak i lokalnej. Rysunki opatrzone będą hasłem „Hi-hi-hit” i kolejnym numerem porządkowym.

2. Czytelnicy wybierają jeden — najlepszy ich zdaniem — rysunek i głosują nań przez wpisanie odpowiedniego numeru do pomieszczonego w tym samym numerze kuponu. Naklejone na kartach pocztowych (opatrzone imieniem i nazwiskiem oraz adresem) kupony włączają co tydzień udział w losowaniu cennych nagród książkowych.

3. Rysunek, który otrzyma w danym tygodniu największą

szą liczbę głosów, przechodzi do drugiego etapu Turnieju.

4. W drugim etapie spośród rysunkowych hitów poszczególnych tygodni wyboru trzech najlepszych dokonuje Kapituła Złotego Tyńfa, złożona z najwybitniejszych polskich fachowców: satyryków, rysowników, ludzi pióra i naukowców. Ogłoszenie werdyktu i wręczenie Tyńfów (złoty, srebrny, brązowy) — w grudniu przyszłego roku.

5. Ci spośród Czytelników, którzy w pierwszym etapie Turnieju trafnie wytypują późniejszych laureatów, otrzymają — już bez losowania — cenne nagrody rzeczowe.



SZCZEPAN SADURSKI („Szpilki”, X'88).



1. ANDRZEJ MLECZKO („Kobieta i Życie”, X'88).

pamiętnik biurokraty (9)

Pierwszą moją prawdziwą pracę pamiętam z równą siłą, jak nędzny birbant i hulaka pamięta pierwszą swoją dziecinną. I cóż w tym dziwnego, skoro marzyłem o niej po nocach i tęsknie wyczekiwałem tej chwili, kiedy usiadłszy za biurkiem prawdziwym rozpocznę żywot mój właściwy. Trzeba bowiem wiedzieć, że od dni moich pierwszych niemalże wszystko, co biurokracja nie było, zdawało mi się zbędnym, nieprawdziwym i głupawym.

Wprowadzony do biura, gdzie miałem pełnić funkcję pomocnika zastępcy referenta, rozglądałem się lękliwie, wszelako lek ustąpił wrychle, zaś duszę mą załapała ogromna tkliwość.

„Tyśże to moje biureczko — pomyślałem, patrząc na mebel oskoruży, odrapany i obity, bom rangą nie zasłużył jeszcze sobie na inny — tyż, przy którym spędzę najczarowniejsze godziny; tyż, żeś krzesło rozklekotane, z którego uprzejmą pomocą ani chybi najmniej dziesięć par spodni na zadku wytrę; ty kałamarzu popękany, przez który dobra beczka inkaustu z moją pomocą przepłylnie. Otom przybył i jestem, by powołanie me pełnić godziwie, a będąc — cały we władanie wam się oddaję i uroczystie przyrzekam posłannictwo me pełnić gorliwie...”

Nie muszę chyba mówić, że przyrzeczeniu temu do końca dni mych biurowych nawet w jednym calu nie uchybił. Wszelako wróćmy jeszcze na chwilę do tamtych czasów.

Mój zwierzchnik główny, tajny ówieradca kancelaryjny, niejaki pan Alfons Ciupcianek, popatrzywszy na mnie spod oka, warknął: — Wyglądasz mi na idiota, a więc niewątpliwie się nadasz. Siadaj i przepisuj paragrafy z kartki na kartkę, jako że jest to główne nasze zajęcie i najważniejsza czynność w mym dziale biurowym spełniania. Możesz przy tym pić herbatę i kanapki zjadać, tylko się nie przejadaj. Dobry pracownik zawsze winien być głodny, gdyż w każdej chwili może jakiś petent się zjawić, a przecież musi on poczekać, aż biurolista zakończy śniadanie. (cdn.)

bzdury totalne

„Zabrania się pracownikom zatrudnionym przy obsłudze zwierząt picia z naczyń używanych do pojenia lub dojenia zwierząt”.

Z rozporządzenia ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej, zamieszczonego w „Dzienniku Ustaw”:

prawdy spektakularne

Armia baranów, którą prowadzi lew, jest silniejsza od armii lwów, prowadzonych przez barana.

Napoleon

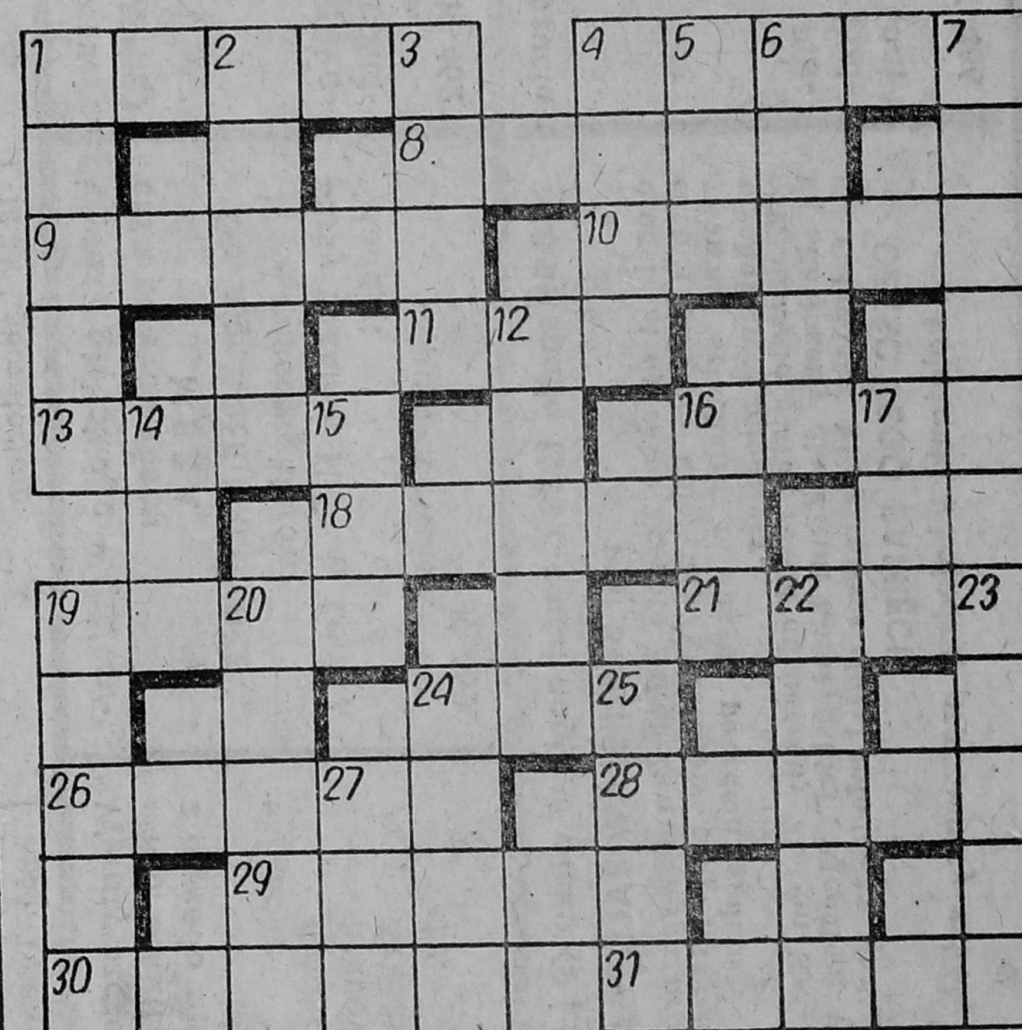
Seks szop(a)

kryzys

Jak podaje „Le Monde”, najstarsza profesja świata przeżywa w RFN ciężki kryzys. Renomowane domy publiczne w Hamburgu jeden po drugim zamykają swoje podwoje, ustępując miejsca klubom wypoczynkowym dla młodzieży, bardzo przy tym i nie mającym nic wspólnego z seksem. Strach przed AIDS — chorobą stulecia — okazał się najskuteczniejszym środkiem ozdrowienia moralnego, znacznie lepszym od wszelkich kazań moralistów.

Aby jakoś przetrwać ten ciężki okres, niektóre panienki z Hamburga, specjalizujące się w obsłudze masochistów, wpadły na pomysł sprzedaży nie tylko swojego ciała, lecz także wiedzy i umiejętności. Organizują one mianowicie „seminaria wprowadzające w podstawy metod i technik dominacji”. Kurs kosztuje tysiąc marek i za tę sumę każda kobieta, pragnąca nabyć wspomniane wyżej umiejętności, może zamienić swój kostium czy podomkę na kombinację z czarnej skóry i długie buty na wysokim obcasie, a walek do ciasta na rzemienny pejcz. Seminarium trwa trzy dni.

Tygodnik „Tempo” wysłał na zajęcia jedną ze swoich reporterów, która stwierdziła po powrocie, że interes cieśszy się dużym powodzeniem. Najliczniej zgłaszają się męzatki, twierdząc, iż chcą one nauczyć się zaspokajania tajemnych pragnień swoich mężów. Jedną z nich powiedziała nawet: „Jeśli pomyślnie zdam egzamin z nowych umiejętności, wszystko pozostanie w rodzinie. Mąż zamiast trwonić pieniądze na wyrafinowane przyjemności, będzie miał to sa...o w domu”.



POZIOMO: 1) przyczyna, pobudka, racja, 4) makabryczne trofeum, 8) port w Szwecji znany z przystani promowej, 9) olbrzym, 10) trawa drugiego pokosu, 11) ptak wśród czterech pancernych, 13) angielska miara długości, 16) prawy dopływ górnej Wisły, 18) bieda, ubóstwo, 19) żywioł lub okocim, 21) solny lub siarkowy, 24) rozbija się o izbicę, 26) główny bohater serialu „Dom”, 28) mała gęś, 29) niepokój, lęk, 30) Starszy wrogiem Kartaginy, Młodszy wrogiem Cezara, 31) muza, opiekunka komedii.

PIONOWO: 1) białostockie

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 42/88

POZIOMO: truskawka, wiertarka, net, pasterka, mila, przerwanie, makata, wioska, tatar, sanki, akta, kankan, „Real”, „Oskar”, paprotka, sierp. PIONOWO: nurt, Ikar, danie, tiara, reszka, sterta, Arkansas, kamionka, telekino, taran, warkot, Attar, skarb, taras, kepi, Alor.

Książki wylosowali: ANDRZEJ SŁOWICKI (Zambrów), ANDRZEJ SZABELSKI (Szczuczyn) i MIROSLAW SZCZECHOWIAK (Łomża).

kino, 2) zaleta, 3) coś z lekkoatletycznego sprzętu, 4) sterta słomy, 5) oprawca, tyran, 6) znany piosenkarz francuski, 7) klęska, nieszczęście, dopust, 12) odznaczenie, 14) wschodnie imię męskie, 15) spód butelki, 16) siła, potrzask na ptaki, 17) kręci się w oku, 19) brzdąc, 20) lot w górę, 22) ma piękny zarost pod nosem, 23) moździerz kaszarski, 24) dźwig, żuraw, 15) odmiana chalcedonu, 27) eks-Turku. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.